6 STRON · W numerze: Stanisław Sopicki „Doświadczenie czeskie" · CENA 6 d. — 8 fr.

POLSKA WALCZĄCA

KOMBATANT POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr.
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień · Londyn—Paryż, dnia 24 kwietnia 1948 r · Rok X. Nr. 17



Szlak bojowy 2 Korpusu we Włoszech

Z dni chwały

21 kwietnia minęły trzy lata od dnia, w którym oddziały 2. Korpusu weszły do Bolonii. Bitwa o Bolonię była ostatnią zwycięską bitwą 2. Korpusu w kampanii włoskiej. Po wylądowaniu w Taranto zaczęła się ona w lutym 1944 roku nad rzeką Sangro i prowadziła poprzez Monte Cassino, Anconę do linii Gotów, a następnie przez ośnieżone Apeniny do doliny rzeki Po.

Wiosenna ofensywa 1945 r. rozpoczęła się w początkach kwietnia i była uzgodniona w czasie z ofensywą aliancką na froncie zachodnim. 2. Korpus po przełamaniu oporu na rzece Senio szedł naprzód na lewym skrzydle 8. armii, mając za sąsiada od zachodu 5 armię amerykańską. 21 kwietnia o 6 rano flaga polska została zatknięta na najwyższej wieży bolońskiej, a w godzinę później wśród niebywałego entuzjazmu wyswobodzonej ludności oddziały polskie spotkały się na rynku z wojskami amerykańskimi 5 armii.

Po bitwie tej 2. Korpus odszedł na dobrze zasłużony odpoczynek, z którego już do akcji nie powrócił. Parę dni później olbrzymie armie marsz. Kesselringa poddały się Sprzymierzonym. Tym samym więc zwycięstwo pod Bolonią było ostatnim wielkim zwycięstwem aliantów na froncie włoskim. Tereny na północ od rzeki Po przeszły w ich ręce bez walk.

Bolonia uczciła zwycięskie oddziały polskie nadaniem im dyplomów honorowych. Wręczenie ich odbyło się w pierwszą rocznicę uwolnienia miasta. Batalion, który pierwszy wszedł do miasta, nazwany został „Bolońskim".

Na str. 3-ej bieżącego numeru drukujemy felieton Andrzeja Haledy, odtwarzający nastroje ,towarzyszące zdobycia Bolonii przez Polaków.

Kompania Honorowa

Trudno bardzo znaleźć właściwą nazwę dla nas, żołnierzy i cywilów, trudno określić, kim i czym jesteśmy teraz, gdy już dobiega dziewiąty rok naszego tułactwa. Może jesteśmy kompanią honorową albo wartą zaciągniętą przy sztandarze? Kto wie, czy ta próba określenia nas nie odznacza się pewną ścisłością, lecz wypada ją uzupełnić jeszcze jednym słowem: jesteśmy rozbrojoną kompanią honorową.

Jednakże nawet rozbrojona, kompania ta, jeśli na prawdę ma być kompanią honorową, nie tylko z nazwy, lecz i z treści, spać nie powinna. Obowiązkiem naszym jest zamienić się w słuch i wzrok, a pilnować sztandaru tak, by go nikt ukraść i nikt splamić nie zdołał. Niech do końca, do chwili, gdy nas ktoś zluzuje, ten sztandar będzie na prawdę biało-czerwony, więc biały białością śniegu i czerwony czerwonością polskiej krwi. Chociaż rozbrojeni, musimy go zachować takim, jakim wywieźliśmy go z Polski.

Stoimy i stać będziemy aż do końca na stanowisku zupełnej negacji wobec tego tworu, który trójce jałtańskiej spodobało się nazwać „Polską". Wszystko, co w tej „Polsce" widzimy, wszystko, co naszemu krajowi „rząd" narzuca i w co wierzyć każe, uważamy za kłamstwo, jednym zaś z kłamstw największych i najbardziej bezwstydnych jest szkoła, rzekomo polska, na prawdę obca nam z ducha, ucząca pogardy dla prawdy i dla tego, co jest Polską prawdziwą. Tragiczny bilans tej długiej wojny wyraża się w fakcie, że dziecko polskie na gruncie kraju uczy się w szkole rosyjskiej a że szkołę istotnie polską można dać naszemu dziecku jedynie za granicą.

I tu wyrasta przed nami, przed tą polską rozbrojoną kompanią honorową, zadanie ogromne, które do niedawna jeszcze spełniały Polskie Siły Zbrojne we Włoszech, lub w Niemczech, jak spełniały je nasze oddziały wartownicze. Dziś sytuacja szkoły polskiej przedstawia się katastrofalnie w związku z likwidacją naszych placówek na kontynencie oraz w związku z faktem, że legalny rząd polski nie posiada środków, za pomocą których dałoby się, już nie rozwijać, ale choćby utrzymać sieć szkół naszych.

Przykład? We Francji, bezpośrednio po klęsce Niemiec, zorganizowano 287 punktów nauczania, których liczba w rok później skurczyła się do 96 punktów, obsługujących zaledwie trzy tysiące dzieci. A reszta? A dzieci polskie w Niemczech? A teren tak daleki i egzotyczny jak np. Brazylia? A przecież dzieci nasze są wszędzie, dosłownie w każdym kraju, w każdym klimacie, pod każdą szerokością geograficzną. Któż będzie pamiętał o tym, by owe dzieci wyrosły na Polaków, jeśli nie my, kompania honorowa? Przecież one to przyszła Polska, przecież one, tylko one, mogą być wychówywane w prawdzie i w miłości dla Polski.

Choć rozbrojeni, musimy za pomocą wszelkich dostępnych nam środków bronić duszy dziecka polskiego i walczyć o nią, nie dać jej ukraść. „Rząd" bierutowski wyciąga swe ręce, stosuje rozmaite sposoby, nie szczędzi zabiegów, znalazł zaś pomoc u tych, którzy powinni zachować bezstronność, a którzy jak np. La Guardia i jego szajka, byli w otwartej zmowie z ekspozyturami komunistycznymi, niszcząc szkołę polską a wydając dzieci nasze na łup obcych agentów.

Nierówna walka! „Rząd" najeźdźczy sypie groszem, zalewa teren podręcznikami, ma wszystkie drogi otwarte, podczas gdy szkoła prawdziwie polska musi biedować, bić się o przydział papieru, musi łatać przeróżne dziury, narażona na szykany, wyrażające się np. w tym, że nauczyciel polski traci nagle prawo pracy albo, że władze okupacyjne odbierają mu przepustkę, paraliżując całą polską robotę oświatową. Dodajmy, że nauczyciel-Polak jest głodomorem, gdyż np. w Afryce pobiera on wynagrodzenie w wysokości ośmiu funtów miesięcznie!

Lecz ten nauczyciel walczy po bohatersku! On chce uczyć! Rodzice z najwyższą niechęcią, tylko w sytuacji przymusowej, oddają dzieci do szkół, prowadzonych przez konsulaty bierutowskie, dzieci zaś pragną ze wszystkich sił uczyć się po polsku, w szkole polskiej z ducha, i być Polakami. A dzieci te, powtarzam, to przyszła Polska! To pokolenie, które musi pracować dla przyszłości, musi wyrównać straty, jakie ponosi dziecko w szkole, uczącej fałszu i nienawiści.. Naszym obowiązkiem jest pomóc dziecku polskiemu, które ma za sobą całą krucjatę, mękę wielu lat, dziecku, które cudem uratowało się z odmętów tej wojny, i które musi być ocalone dla Polski.

Materialna sytuacja nasza pod koniec dziewiątego roku wojny na pewno nie należy do kwitnących, ale nie jest ona tak złą, by wielka zbiórka, urządzana pod hasłem 3 Maja przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą, miała nie przynieść tej sumy, jaka jest niezbędnie potrzebna, jeśli chcemy uniknąć katastrofy.

Idzie o pięć tysięcy funtów. To cena, za którą możemy uzbroić dzieci nasze do walki o Polskę. One powiększą poczet sztandarowy. One strzec będą, by sztandaru nikt nie ukradł i nikt go nie splamił. One, gdyby nam się to powieść nie miało, odniosą ów sztandar do Polski.

Uzbroić dzieci polskie to nasz obowiązek! Obowiązek kompanii prawdziwie honorowej!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

Bezpieka nie uwięzi myśli

Wiadomości napływające z Polski wskazują na stale wzrastający proces komunistycznej totalizacji. Dowiadujemy się z nich o rozmaitych uchwałach i manifestacjach, które mogą wywołać błędne wrażenie, że PPR zyskuje wpływy w społeczeństwie. Wśród wielu ludzi na emigracji rodzi się często niepokojące pytanie, czy sowietyzacja Polski istotnie się pogłębia. Warto zatem znaleźć odpowiedź na to pytanie. Zwłaszcza, że nie potrzeba się jej obawiać.

BIORĄC PORÓWNAWCZO ...

Na trzyletnie rządy koumnistyczne w Polsce powinniśmy patrzeć stosując skalę porównawczą pomiędzy Polską, a innymi państwami strefy sowieckiej. Dopiero takie zestawienie pozwoli nam na właściwą ocenę.

Cóż bowiem widzimy w innych państwach satelickich? Niemal we wszystkich z nich istnieją od dawna rozmaite t.zw. fronty ojczyźniane, narodowe, czy jak je tam zwać. Wprowadzone zostały szybko i na ogół dość bezceremonialnie.

Nawet stosunkowo długo broniąca pozorów swej względnej swobody politycznej Czechosłowacja w niedawnym przewrocie utraciła je niemal z dnia na dzień, przy zastosowaniu brutalnych form, przyjętych przez naród z właściwą mu układną biernością. Niedmienne fuzje socjalistów z komunistami następowały na Węgrzech, czy w Rumunii z szybkością niemal błyskawiczną. Wystarczała tylko decyzja miejscowego politbiura, aby natychmiast po niej zwołane kongresy „spontanicznie" likwidowały egzystencję partyj socjalistycznych.

W Polsce wprowadzanie ustalonego modelu sowieckiego następuje z największym opóźnieniem. Z górą dwa lata — mimo najostrzejszych szykan — działała legalna opozycja w postaci PSL. Sygnalizowana już w listopadzie 1946 fuzja PPS z komunistami dopiero teraz wchodzi na warsztat ostatecznych przygotowań. I to — jak widzimy — doprowadzenie do niej wymagać będzie wielu jeszcze tygodni, czy nawet kilku miesięcy. Nadal utrzymują tytularną odrębność poszczególne partie bloku.

W CZYM ŹRÓDŁO ?

Napewno ani nie w szczególnych względach okazywanych przez Moskwę Polsce, ani nie w braku dostatecznych środków materialnego terroru w rękach PPR.

Źródłem tego „zacofania" w przyswojeniu idealnego wzoru t.zw. demokracji ludowej jest samo społeczeństwo. Podkreślamy to z naciskiem: tylko i wyłącznie społeczeństwo polskie.

Niejeden z kilkuletnich emigrantów może wzruszyć na to powiedzenie ramionami. Pomyśli, że to t.zw. patriotyczny frazes, bo w jaki sposób bezbronny naród może stawić czoła wezbranej fali przemocy. Tu dochodzimy do sedna pozornej zagadki.

Należy sobie bowiem jasno uświadomić, że społeczeństwo, które rankiem 1 września 1939 zbudziły bomby niemieckie, a społeczeństwo, które ogarniał w 1945 r. zalew sowiecko-lubelski — to nie te same społeczeństwa. To nie jest paradoks, lecz bezsporna prawda. Lata wojny inaczej mijały Polakom w kraju, niż ich rodakom na emigracji. Z twardej wojennej szkoły kraj wyniósł wiele nauk i hartu.

ZMIANY W KRAJU I ICH WPŁYW NA SYTUACJĘ

Dla kraju takie pojęcia, jak wolność straciły charakter odświętnego frazesu i nabrały głębokiego znaczenia. Patriotyzm zszedł z estrady szablonowego obchodu, a stał się czynną i powszechną siłą, ugruntowaną w świadomym poczuciu najszerszych mas.

Protekcjonalnie traktowany dawniej chłop poczuł się pełnoprawnym i współodpowiedzialnym obywatelem. Wszystkie warstwy Narodu zespoliły się w jednako przeżywanych przemianach i we wspólnie odczuwanych dążeniach. Lata walki podziemnej stały się okresem wszechstronnego uaktywnienia mas, okresem, który wrył się głęboko w ich duszę.

To też zatruty posiew propagandowych haseł komunistycznych trafił na grunt oporny. Wyrobiona w latach wojny dojrzałość polityczna społeczeństwa działała jak gęste sito, odrzucając fałszywe ziarna podstępnej siejby. Komunistów spotkał gorzki zawód. Na lep swych haseł nie zdołali złowić mas.

Jeśli w pierwszym roku swych rządów w wewnętrznych ocenach liczyli na 5—10 % swych prawdziwych zwolenników, to i dziś rachunek ten nie zmienił się na ich korzyść.

POWSZECHNY BIERNY OPÓR

Cóż z tego, że PPR i inne partie blokowe liczą swe legitymacje na setki tysięcy? Legitymacje te noszone są w kieszeni a nie w sercu. Wszechstronny terror policyjno-administracyjny i warunki bytu zmuszają ludzi w Polsce do przyjmowania zewnętrznego koloru ochronnego. Zapisują się do partii, chodzą na wiece i pochody. — bo muszą. To im można nakazać, ale nie można im zabronić wolności myślenia. Za nieopatrzne słowo trafić można na ławy oskarżonych, ale ukryta głęboko myśl jest bezkarna.

Ta cicha zmowa oporu jest powszechna. Wiedzą o niej komuniści i muszą się liczyć z jej siłą. Dlatego właśnie postęp komunistycznej totalizacji następuje w Polsce z tak znacznym opóźnieniem. I dlatego będzie on zawsze formalny tylko i powierzchowny. W innych krajach satelickich społeczeństwa nie posiadają tej siły i dojrzałości wewnętrznej, to też komuniści dowolnie nakładają im jarzmo swej woli bez obawy o niespodziewane reakcje i opory.

JAK W „POTOPIE" ...

W „Potopie" Sienkiewicza znajdujemy opis starcia się rajtarii Bogusława Radziwiłła z Tatarami Kmicica. Pod naporem pancernych jeźdźców Tatarzy legli pokotem. Zdawało się, że nadszedł ich kres. Ledwo jednak przewaliła się nad nimi ciężka rajtaria, przybici pozornie do ziemi Tatarzy powstawali, dosiadali koni i puszczali się w pogoń za swymi pogromcami. A po kilku pacierzach przywodzili przed oblicze Kmicica chwytanych arkanami rajtarów.

Rajtarzy Gomułki i Bieruta opancerzeni swą wszechwładzą szarżują bezkarnie na społeczeństwo. Atak musi im dać pozorne zwycięstwo. Ale finał ostateczny czeka ich ten sam, co rajtarów Radziwiłła.

Tylko człowiek małoduszny lub nieznający kraju może dosłownie przyjmować triumfy propagandy reżymowej. Możemy i powinniśmy mieć pełną wiarę w siłę wewnętrzną społeczeństwa w kraju.

Polsce prawdziwa sowietyzacja nie grozi.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

POZA RÓWNIKIEM

Jance w Afryce

Tobie Victoria szumi codzień
Srebrno-tęczowym wodospadem
Wiersze o burzach i pogodzie,
Często o smutku. Szczęściu — rzadziej...
Łowiąc zbłąkaną myśl skrzydlatą,
Na barwnej mapie palec trzymam
I czytam: „Gdy pod Greenwich lato,
To pod Kampala właśnie zima..."
Więc tam, u Ciebie teraz — jesień...
Szeleści sucho złota trawa,
I może babią przędzę niesie
Wiatr po akacjach i agawach —
A u mnie Droga, wiśnia kwitnie,
Wróciły boćki z pod Piramid,
Jest coraz cieplej i błękitniej,
I pachnie ziemia korzeniami —
W atlasie mądrym, na wykresie,
Izobar — blada linia skośna:
„...Gdy pod Kampala parna jesień,
To w Anglii, w Surrey, właśnie wiosna..."
O każdym świcie, każdym zmroku,
Szumi nam czas: Victoria smętna —
Mijamy Miła, pory roku
Na ciągle obcych kontynentach...

MIECZYSŁAW SERWACKI

NA KONTYNENCIE EUROPEJSKIM

Kącik Kombatanta we Francji

Odważny głos!

Niedawno ukazał się na łamach paryskiego dziennika „Combat" artykuł wstępny pióra jego redaktora naczelnego Claude Bourdet. Artykuł tên nosi tytuł: „Nowi D. P.".

„Mówi się stale — pisze Claude. Bourdet — że Rosjanie to tyrani, a Zachód to kraina pełna wszelkich cnót. Są o tym przekonani wszyscy niekomuniści, od konserwatystów do socjalistów. Przekonanie o tym wzrasta zwłaszcza przy takich posunięciach sowieckich, jak wypadki w Czechosłowacji. Zachód nie posiada dość słów zachęty dla ofiar, wzywając je do oporu lub co najmniej do ucieczek „à la Mikołajczyk", o których można by pisać w gazetach. Dla „bohaterów" sensacyjnych ucieczek, więzień i... samobójstw, jak Nagy, Szramek czy Mikołajczyk, czegoż by Zachód nie zrobił?

„Czegoż nie uczynilibyśmy dla takich ludzi, jeżeli dotrą aż tutaj: kolumny naszych dzienników, ekrany naszych kin, cały nasz aparat propagandy i... sensacji stoi otworem na ich przyjęcie! Ale jeżeli kilka tysięcy młodych Czechów, Polaków czy Węgrów wyrwie się ze swej ojczyzny, pełnych ufności w tak rozgłaszane dobrodziejstwa krajów wolności: niech sobie radzą jak potrafią! — Cudzoziemiec, który ucieka ze swego kraju — to bohater. Ale jeśli przybywa do Francji [będzie miał dużo szczęścia!], to jest jedna gęba więcej do żywienia, konkurent na rynku pracy. A dla policji — o ile nie jest jakąś „osobistością" — to jest „parszywy cudzoziemiec"! I kto wie, może ukryty komunista!".

Przytoczywszy przykład zbiegłych do Niemiec Czechów, których Amerykanie zamknęli z miejsca za druty pod strażą Sudeten-Deutsche, poto by z oburzeniem wrócili oni dobrowolnie po kilku dniach do skomunizowanej Pragi, Claude Bourdet pisze, że uchodźcy polityczni woleliby napewno więcej zwykłej ludzkiej przyjaźni, a mniej przemówień. Zachód bowiem jest przede wszystkim atmosferą przyjaźni, a dopiero potem reklamą.

Dodajmy od siebie, że stanowisko, które piętnuje Claude Bourdet nie jest wyłącznym przywilejem Francji, spotykamy je niestety i w innych krajach Zachodu. Autor artykułu jest znanym działaczem federalistycznym. Dlatego też pewnie jego artykuł jest tak bardzo „europejski".

Mulhouse — Mühlhausen — Miluza

Po przeczytaniu tej nazwy niejeden z Kolegów przypomni sobie to piękne, a dziś znowu życiem tętniące miasto Mulhouse, w którym to, w czasie długoletniej niewoli, niejeden z nas doznał wiele cierpień, głodu i chłodu, pracując ciężko już to w przemyśle wojennym, już to na roli po okolicznych farmach.

Ci ostatni, chociaż może nieraz musieli więcej pracować, to jednak byli szczęśliwsi, bo przynajmniej nie zaznawali głodu, chociaż też nieraz nie ominęły ich różne przykrości: czasem znalazł się bowiem „*Bamber*", któremu zdawało się, że po to mu przydzielono polskiego jeńca, żeby nim orał. Ale takich było na szczęście bardzo mało, ponieważ ludność miejscowa była dobrze ustosunkowana do jeńców polskich.

Tak robotnicy jak też i inteligencja okazywali zawsze Polakom dużo zrozumienia, oddawali nieraz miłe przysługi naszym kolegom, czego byłem nieraz naocznym świadkiem.

Na przykład w 1941 w czasie ciężkiej zimy zapędzono naszych do usuwania śniegu z ulic Mulhouse. Piękne Miluzianki widząc, że chłopcy nie mają rękawic ani szali, wkrótce się o to postarały i pomimo, że żołdaki czujnie wszystkich i wszystkiego strzegli, nie udało im się w tym przeszkodzić — śliczne Miluzianki nadal gubiły paczki z odzieżą i żywnością. Tym zaś. którym udało się zwiać, dawano schronienie i starano się o ich dalszy los.

Dziś, drodzy koledzy, jest już wszystko poza nami, lecz wspomnienia wasze zawsze będą się wiązać z miastem „Mühlhausen". Wielu pozostało tutaj, aby nadal pracować, stwarzając sobie gniazdo rodzinne; wielu przyjechało tu po zlikwidowaniu obozów wojskowych, ażeby pracować, czekając lepszego jutra. Drodzy Koledzy, nie jesteście jednak tutaj tylko poto by — na gościnnej ziemi francuskiej — zapracować na codzienny kawałek chleba. To jest niewątpliwie ważne. Nasze zadanie w walce o Polskę nie jest bynajmniej skończone. Nie trzeba nam zapominać o tym, że niedawno zdjęliśmy mundur żołnierski, o tym, że walczyliśmy za wolność Polski i innych narodów. Musimy więc tu, za granicą, zachować naszą polskość i pracować nad odrobieniem krzywdy, która nam i naszemu Krajowi się stała.

Przeto trzeba nam się organizować, a zwłaszcza popierać naszą organizację „Samopomocy", jaką również mamy i tutaj w naszej Miluzie, w skład której wchodzą Grenadierzy I Dyw. i żołnierze innych jednostek Wojska Polskiego z ostatniej wojny.

Mulhouse.

J. ZAWIERTA

Z W. Brytanii do Francji

Od kilku tygodni działa w Polskim Ośrodku Demobilizacyjnym w Calais placówka francuskiego Urzędu Imigracyjnego. Jej celem jest rekrutacja b. żołnierzy polskich, którzy pragną się osiedlić we Francji, do pracy w różnych gałęziach życia gospodarczego.

W roku 1947 Francja przyjmowała tylko tych zdemobilizowanych żołnierzy polskich, którzy przed wojną zamieszkiwali na jej terenie. Inni, nowi emigranci mogli przybyć do Francji tylko wówczas, o ile podpisali dwunastomiesięczny kontrakt pracy we francuskim górnictwie węglowym, za pośrednictwem p. Blaise, przedstawiciela francuskich kopalń węgla na Anglię.

Począwszy od 1 stycznia 1948 r. na skutek zmian w układzie stosunków politycznych, Francja rozszerzyła żołnierzom polskim przebywającym w Anglii możliwości zatrudnienia, nie tylko w górnictwie, ale również w rolnictwie i przemyśle. W tym celu została wysłana do Londynu komisja francuskiego Urzędu Emigracyjnego, która zajmuje się rekrutacją Polaków na terenie Anglii do pracy we Francji. Adres tej komisji jest następujący: *Office National d'Immigration Francais*, 29, *Queen Anne Street, London W.1.*

Według informacji, jakie otrzymaliśmy w Calais, w pierwszej kolejności z Anglii do Francji przybędą ci zdemobilizowani polscy żołnierze, których podania o prawo wjazdu do Francji wraz z kontraktami pracy od kilkunastu miesięcy oczekiwały w *Office National d'Immigration* na pozytywne załatwienie. Wszyscy zainteresowani na terenie Anglii mogą mieć obecnie pewność, że Francja uczyni za dość ich prośbom i staraniom. Będą oni zawiadomieni o terminie wyjazdu do Francji, w miarę możliwości transportowych.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że dotychczasowa akcja p. Blaise, przedstawiciela kopalń francuskich okręgu północnego na Anglię, która miała charakter angażowania prywatnego, ujęta została obecnie w ramy działalności Komisji Francuskiego Urzędu Emigracyjnego na terenie Anglii. Przedstawiciel tego urzędu w Calais zajmuje się kierowaniem do kopalń w Lens transportów żołnierzy — zdemobilizowanych w Anglii, którzy podpisali kontrakty w biurze p. Blaise w Londynie.

UWAGA GRENADIERZY!

Wobec licznych zapytań przypominamy komunikat Prezesa Komitetu Grenadierskiego, ogłoszony w jednym z poprzednich „Kącików Kombatanta", („Polska Walcząca" nr. 13/14), że biuro Samopomocy jest jednocześnie biurem Komitetu.

Mieści się ono 20, rue Legendre, Paris XVII-e, tel. WAG 00-45. Sekretarz Komitetu kol. E. Szczyrko — urzęduje codziennie 9.30—12 i 14—17.30.

GRENADIEROWI Z BRUAY

Niestety nie ogłosimy artykułu Kolegi, związanego z ostatnim wystąpieniem p. Kędzi. Zamieściliśmy już w tej sprawie krótką notatkę. Uważamy, że czas już jest najwyższy zakończyć tę polemikę. Wyczerpane zostały argumenty i każda ze stron sprecyzowała dostatecznie dokładnie swoje stanowisko.

KOMITET REDAKCYJNY

GRENADIERZY W MULHOUSE

Zarząd Koła Samopomocy Grenadierów w Mulhouse podaje do wiadomości, iż kwartalne zebrania Koła odbywają się w każdą trzecią niedzielę stycznia, kwietnia, lipca i października o godz. 15 w lokalu przy rue Des Oiseuax (róg rue de Strassbourg).

Obecność wszystkich członków Koła jest obowiązkowa. Kandydaci na członków Koła są mile widziani.

ODZNACZENIA FRANCUSKIE DLA POLAKÓW

Ostatnio ogłoszono listę b. członków POWN we Francji, odznaczonych przez Ministra Sił Zbrojnych za zasługi w walce z okupantem niemieckim. Ogółem otrzymało *Croix de Guerre* 152 Polaków i 23 Francuzów, którzy pracowali w szeregach POWN.

33 odznaczonych otrzymało *Croix de Guerre avec étoile de vermeil (citation à l'ordre du Corps d'Armèe)*.

37 *Croix de Guerre avec étoile d'argent (citation à l'ordre de la division)*.

82 *Croix de Guerre avec étoile de bronze (citation à l'ordre de la brigade)*.

Wśród odznaczonych, których nazwiska będziemy podawali w „Kąciku Kombatanta", znajduje się szereg członków „Samopomocy".

Oznaczenia te przychodzą późno, gdyż bezpośrednio po uwolnieniu Francji wpływ komunistów w rządzie był tak duży, że nie dopuścili oni do oficjalnego zaliczenia POWN do liczby organizacji „*resistance*". Obecnie Rząd francuski naprawia krzywdę, której doznali nasi koledzy walczący w szeregach POWN od jesieni 1941 roku.

Minister Sił Zbrojnych Republiki Francuskiej, decyzją Nr. 733 z dnia 30 grudnia 1947 r. nadał członkom P.O.W.N. za zasługi, położone w walce z okupacją niemiecką we Francji w latach: 1941-44, następujące odznaczenia:

CROIX DE GUERRE [avec etoile devermeil] na szczeblu korpusu:

Adamowicz Stefan — Anglia.

Borowski Stanisław — St. Didier au Mont d'Or [Rhone].

Brodnicki Władysław — 14, rue de Castiglione — Paris 1

Czaplewski Józef — 5, rue Louvois — Paris 1.

Franciszkowski Eugeniusz — Le Grès par Beauville [L. et G.].

Gorwa Ludwik — 16, rue d'Orleans — Barlin.

Grochowski Witold — 54, rue Truffaut — Paris 17-e.

Grzegorzewski Zygmunt — 27, Corron Fabrique — Abscon.

Jakubowski Józef — 24, rue Darut — Paris 17-e.

Jaklicz Józef — 82, rue Mouffetard — Paris 5.

Jankowski Jerzy — 91, rue de la Croix Nivert — Paris 15.

Jaśniewicz Wincenty — 76, rue L'Année — Loos en Gohelle.

Kalinowski Piotr — 54, rue Truffaut — Paris 17-e.

Karaffa Zygmunt — 64, rue Blanche — Paris 9-e.

Kędzia Franciszek — 42, rue Jules Vernes — Henin Liétard.

Kędzierski Władysław — 72, rue Bellechasse — Paris 7.

Krawczyński Teodor — 20, rue Faidherbe — Lille.

Lach Władysław — 2, rue Faidherbe — La Madeleine.

Lewulis Irena — 17, rue Général Niox — Paris 15.

Nagórny Tadeusz — 45, Bld Poincaré — Bar le Duc [Meuse].

Ks. Nosal Aloizy — 17, rue Isabeau — Roubaix.

Paczkowski Tadeusz — 23, rue Chevert — Paris 7.

Pilatowicz Jerzy — 19, rue Austerlitz — Lyon.

Rausch Aleksy — 42, Bld Garibaldi — Paris 15.

Samborski Bohdan — 4, rue Georges Lardennois — Paris 19.

Skiwski Wiktor — Rue 5 Nr 38 Jardin Guanahara — Ilha do Governador Distrito Federal [Brésil].

Skorupski Kazimierz — Le Brésil.

Skrodzki Aleksy — 54, rue Truffaut — Paris 17.

Stefańczyk Jan — 23, rue Hippolite Flandrin — Lyon.

Szczęsny Remigiusz — 5, rue Henri Loyer — Lille.

Wodzicki Roman — 39, Bld Carnot — Toulouse.

Woźny Stanisław — Cité Malmaison — Allée B.N. 28 Guesnai.

Żłobnicki Jerzy — 6, rue Chevert — Paris 7-e.

[Dalszy ciąg nastąpi]

* * *

Plut. GREN Antoni z 1 Bryg. Strzel. Podhal. II Bat. 3 komp. ma do odebrania „Krzyż Walecznych" za kampanię norweską 1940 r. u płk. Stefana Zamoyskiego, 20, rue St. Louis en L'Ile — Paris IV-e.

ZE SZWAJCARII

Ciężka sytuacja studentów

Warunki materialne studentów polskich w Szwajcarii, i tak ciężkie, znowu uległy ostatnio pogorszeniu. Jak wynika z ostatniego okólnika Komitetu Opieki nad Studentami Polskimi liczyć się trzeba z niewypłaceniem stypendiów na miesiąc kwiecień b.r. Godzi to przede wszystkim w tych studentów, którzy pod koniec kwietnia przystępują do egzaminów. Zalecenie Komitetu, by studenci szukali sobie pracy na okres wakacji jest o tyle nierzeczowe, że znalezienie pracy na okres do dwóch miesięcy jest prawie wykluczone. Podobnie trudno jest zdecydować się na odłożenie egzaminu na kilka tygodni przed jego terminem.

Dotychczasowa działalność Komitetu Opieki budzi szereg zastrzeżeń, bądź ze względu na nieruchliwość w uzyskiwaniu funduszy, bądź też ich rozdział. Brak zaś czynnika kontroli społecznej powoduje niewiedzę o ilości posiadanych funduszów i stwarza stan życia i studiowania z dnia na dzień.

Teoretycznie stypendium wynosi 200 fr. szw. miesięcznie (przy 270 fr. ustawowego minimum egzystencji). W praktyce jednak większość studentów ma zapewnione bezpłatne wyżywienie, oceniane na 4 fr. dziennie, t.j. 120 fr. miesięcznie; różnicę do 200 fr. pokrywa Komitet w wysokości 50 fr. a resztę 30 fr. „Caritas" lub, jak we Fryburgu, uniwersytet. Przy przeciętnej cenie pokoju 50 fr. suma 30 fr. miesięcznie zawiera w sobie wszystkie inne wydatki, łącznie z pomocami naukowymi, przejazdami itp.

W okólniku z grudnia ub. r. Komitet ogłosił o obowiązku zgłaszania ewentualnych ubocznych zarobków stypendystów, celem odtrącenia ich od sumy stypendium. Nieujawnienie ich pociągnie za sobą skreślenie z listy studentów, otrzymujących stypendium.

Absurdalność tego rozporządzenia bije w oczy, skoro się zważy, że większość studentów stanowią b. internowani lub też uchodźcy z Niemiec. Ich zaopatrzenie w ubrania, bieliznę, buty itp. jest minimalne i niewystarczające. Nie mogą też oni uzupełnić swych braków ze skromnej kwoty 30 fr. przewidzianych jako „kieszonkowe".

Wytwarza się błędne koło: gdy ktoś zarobi ubocznie pewną sumę, Komitet odtrąca mu ze stypendium, z drugiej zaś strony Komitet nie mówi w jaki sposób student ma się zaopatrzyć w konieczne rzeczy. Zmusza to niektórych do skrzętnego ukrywania swych dochodów, innych zaś do donosicielstwa. Przyczym ten ostatni rodzaj „korespondencji" już się przyjął i niektórych studentów nazwać można członkami — korespondentami Komitetu Opieki.

Jaskrawym przykładem tego błędnego koła jest wypadek pewnego studenta, który otrzymał od swego ojca z Anglii sumę £10 (170 fr.) za pośrednictwem Fund. Społ. Żoł. Ponieważ pieniądze te przyszły na ręce przewodniczącego Komisji Likwid. który jest zarazem skarbnikiem Kom. Opieki, Komitet odmówił wypłacenia owemu studentowi stypendium na następny miesiąc, motywując to faktem otrzymania przez niego 170 fr. Gdy student oświadczył, że ma do spłacenia pewne zobowiązania, zażądano od niego pokwitowań. Komentarz chyba zbyteczny.

W okresie internowania znane były wypadki brania pieniędzy lub kosztownych podarunków od kobiet czy też rodzin szwajcarskich. Nie chcemy bynajmniej usprawiedliwiać tych studentów, którzy dzisiaj poszli w ślady swych kolegów z internowania. Pragniemy tylko podkreślić, że odpowiednia atmosfera sprzyjająca takim „poślizgnięciom" i donosicielstwu już została stworzona.

Mamy nadzieję, że wbrew woli czynników odpowiedzialnych.

ZET

* * *

Według źródeł szwajcarskich z ogólnej liczby 800 mil. dzieci poniżej 15-tu lat, 460 mil. cierpi głód, a z liczby tej 230 mil. jest bezpośrednio zagrożonych niedożywieniem i chorobami. Niezliczone miliony dzieci pozbawione jest odzieży, strawy i domu. Pomijając już kwestie obyczajowe i socjalne, budzi niepokój zagrożenie gruźlicą. W tej sytuacji zgromadzenie ONZ uchwaliło w zimie 1947/48 powołać do życia Międzynarodowy Fundusz Pomocy Dzieciom, *ICEF* (International Children's Emergency Fund). Podstawą tego Funduszu jest suma 400 mil. dolarów uzyskana z wpłat członków ONZ i organizacji społecznych. Jednocześnie ogłoszono apel do świata o pomoc dla dzieci.

W marcu 1947 Rada Społeczno-Gospodarcza ONZ zorganizowała Komitet Pomocy, UNAC (*United Nations Appeal for Children*). Początek roku 1948 przewidziany był jako termin rozpoczęcia zbiórki ogólnej.

W związku z tym na terenie Szwajcarii doszło do skoordynowania tej akcji pod wspólnym mianem „*Schweizer. Europahilfe*" — „*Aide à l'Europe*". Dotychczas akcją pomocy dla krajów europejskich zajmowało się szereg organizacji w łonie tzw. „*Don Suisse*" — „*Schweizerspende*". Organizacja ta kończy swą pracę w czerwcu br. i od tego momentu obejmuje ją wspomniana „*Schweizer. Europehilfe*", skupiająca w sobie „*Hilfswerk der evangelischen Kirchen der Schweiz*", „*Schw. Caritasverband*", „*Schw. Arbeiterhilfswerk*" i Szw. Czerwony Krzyż. Akcja zbiórki rozpoczyna się w kwietniu br. Wg. umowy z UNAC 10% ze zbiórki przekazane będzie do Międz. Funduszu, 50% stoi do swobodnej dyspozycji „*Schw. Europahilfe*", a 40% podlega koordynacji z UNAC. Dzięki temu nowa organizacja szwajcarska kontynuować będzie akcję „*Don Suisse*" i gwarantuje także pomoc dla dzieci niemieckich (praca „*Don Suisse*" obliczona była w głównej mierze na Niemcy). Patronat nad akcją objął prezydent konfederacji szwajcarskiej E. Celio.

* * *

W dniu 4 kwietnia br. odbyło się w Klosters (Graubünden) zebranie konstytucyjne Koła SPK „*Grizonia*". Duże przestrzenie i drogie bilety kolejowe nie pozwoliły wszystkim kandydatom (17) przybyć na pierwsze zebranie. Do czasu walnego zebrania w dniu 9 maja br. w Chur funkcję prezesa, sekretarza i skarbnika powierzono niestrudzonemu organizatorowi Koła, kol. M. Jędrasikowi.

Zarząd Oddziału reprezentował Ref. Porad Prawnych, kol. mgr. H. Kopf. Zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„My, Polacy, zebrani w dniu dzisiejszym, postanawiamy założyć koło SPK „Grizonia" by przez to dołączyć się do Wielkiej Rodziny Kombatanckiej. Chcemy i postanawiamy w miarę naszych sił i możliwości dążyć do zrealizowania celu jaki spaja i łączy wszystkich prawdziwych Polaków, tj. do powrotu do Wolnej, do Niepodległej i prawdziwie Demokratycznej Polski!".

Nowemu Kołu i jego Zarządowi życzymy pomyślnej i owocnej pracy!

* * *

Wychodzące we Fryburgu pismo dekadowe „Pod Prąd" obchodzi jubileusz trzeciego roku pracy i wydania 100-ego numeru. Wytrwałej Redakcji życzymy dalszej owocnej pracy. Szkoda, że w notatce o początkach „Pod Prąd" znalazły się pewne nieścisłości. Czyżby po trzech latach pamięć już nie dopisywała?

* * *

Doniesiono nam ostatnio o podejrzanych praktykach „emigracyjnych". Jednemu kombatantatowi, zabiegającemu w Policji Federalnej w Bernie o otrzymanie pozwolenia na pracę oświadczono, że jest obecnie nad zwyczaj korzystna okazja wyjazdu do Argentyny. Rzekomo przybył do Szwajcarii przedstawiciel polski (?) w sprawie werbowania ochotników na wyjazd do Argentyny. Ma on załatwiać wszelkie formalności w ciągu 2-ch tygodni. Wyjazd jest via Genua, dokąd koszty podróży pokrywają Szwajcarzy, a dalej IRO. Dotychczas nie udało nam się ustalić, kim jest ów tajemniczy „delegat" i co reprezentuje.

Ewentualnych amatorów na wyjazd do Argentyny przestrzegamy przed tą podejrzaną imprezą.

* * *

Nakładem Thomas-Verlag w Zurychu ukazały się pamiętniki amb. Jana Ciechanowskiego „*Vergeblicher Sieg*" (Daremne zwycięstwo). Książkę zaopatrzono takim komentarzem: „Tak samo wyczerpujące dzieło jak wspomnienia Byrnes'a. Odsłania dramatyczne kulisy gry, która pozwoliła wejść do Warszawy komunistycznemu rządowi lubelskiemu".

To samo wydawnictwo ogłasza Marty Rudzkiej — „*Workuta. Weg zur Knechtschaft*" (Workuta. Droga do upodlenia): „Najpoważniejsze uzupełnienie Krawczenki „Wybrałem wolność". Polka kreśli obrazy swych przeżyć i milionów innych pod czerwonym terrorem".

* * *

Komitet Redakcyjny „Kącika szwajcarskiego" prosi Czytelników o nadsyłanie życzeń i uwag pod adresem Ref. Informacyjno-Prasowego SPK, case postale 14, *Fribourg* 2.

Doświadczenie czeskie

W połowie marca 1939 r. Czechosłowacja przestała istnieć jako państwo niepodległe. Całkowitą władzę przejęli agenci Hitlera. W połowie marca 1948 r. stało się coś podobnego. Czechosłowacja przestała być państwem niepodległym, władzę sprawują agenci Stalina. Samobójcza śmierć ministra Masaryka uwydatniła jeszcze lepiej tę smutną prawdę.

ŹRÓDŁO KATASTROFY

Trudno orzec z całą dokładnością, kiedy Czechosłowacja straciła szanse skutecznej obrony swej niepodległości. Od czasu, jak premierem został komunista Gottwald, sytuacja stała się bardzo ciężka. Ale czy beznadziejna?

Zmarły król włoski Wiktor Emanuel umiał się zdobyć w r. 1943 na aresztowanie swego premiera, Mussoliniego. W rok później król rumuński potrafił usunąć premiera Antonescu. Obaj monarchowie musieli liczyć się z tym, że w obronie usuniętych wystąpią „sojusznicze" wojska niemieckie. Co prawda wiedzieli także, że będą wsparci przez maszerujące armie sprzymierzonych. Benesz widocznie na to nie liczył, a być może, że w ogóle nawet myśleć o tym się nie ośmielił.

Ale korzenie zła sięgają niewątpliwie znacznie głębiej. Szukać ich trzeba w tym upartym sowietofilstwie, któremu hołdowała spora część narodu czeskiego. Przez długie lata wydawało się Czechom, że ze strony Rosji nic im nie grozi. Oddzieleni od Związku Sowieckiego terytoriami Polski i Rumunii nie wyobrażali sobie, by imperializm sowiecki mógł zagrozić także ich państwu. Za głównego wroga uważali Niemcy, w słowiańskiej Rosji upatrywali przyjaciela.

To właśnie nastawienie Czechów było głównym powodem niepowodzenia prób federacji Polski i Czechosłowacji. W latach 1940—42 przeprowadzono dużo rozmów na ten temat, ba, nawet podpisano wstępne umowy, ale gdy Kreml sprzeciwił się federacji, Benesz i jego współpracownicy wycofali się natychmiast.

Zorientowali się, że rząd sowiecki będzie miał nieporównanie więcej do powiedzenia w Europie środkowej niż rząd polski i że wczesne wkupienie się w łaski Kremla zapewni im znośniejsze formy egzystencji a może nawet całkowicie uchroni od wszelkich represji. Jakoż istotnie rezygnując z Rusi Podkarpackiej i oddając szereg kluczowych stanowisk komunistom, żyli Czesi prawie trzy lata w warunkach o wiele lepszych niż jakikolwiek inny naród w rosyjskiej strefie wpływów.

SKUTKI WIADOME I NIEWIADOME

Teraz jednak zaczął się krwawy, brutalny terror, który chyba zupełnie wyleczy Czechów z sowietofilstwa. Kreml nie chce sprzymierzeńców. Woli ślepo posłusznych i bezwzględnie pewnych agentów. Dlatego też podobnie jak w Polsce Stalin wolał Bieruta i Gomułkę niż Mikołajczyka, tak i w Czechosłowacji wolał Gottwalda niż Benesza czy Masaryka.

Podczas okupacji niemieckiej naród czeski poniósł szereg bolesnych strat, ale mimo wszystko wyszedł z wojny wzmocniony liczebnie. Podobno na terenie „Protektoratu Czesko-Morawskiego" ogólny przyrost ludności podczas wojny był coś o 100 tysięcy głów większy niżby należało oczekiwać, sądząc na podstawie cyfr przedwojennych. Ten zadziwiający wynik tłumaczy się zwolnieniem Czechów ze służby wojskowej, pełnym zatrudnieniem fabryk a również zapewne zrozumieniem niebezpieczeństwa, jakim dla każdego narodu jest zbyt niski przyrost naturalny.

Czy pod rządami Moskwy Czechosłowacja również uniknie ciężkich strat? Może, jeśli rządy sowieckie w Europie środkowej nie potrwają długo. Z pewnością jednak rząd Gottwalda spowoduje rozstrój gospodarczy i upadek życia kulturalnego.

Wierzę głęboko, że narzuceni przez Moskwę agenci nie zdobędą duszy narodu czeskiego. Już przed niedawnym przewrotem uważni obserwatorzy stwierdzali odpływ fali komunistycznej i przepowiadali porażkę komunistów przy najbliższych wyborach. Rosła w masach czeskich odraza do wschodniej „demokracji" i sowieckiej „kultury". Tyrańskie rządy Gottwalda proces ten przyśpieszą i pogłębią.

JESZCZE JEDNA EMIGRACJA POLITYCZNA

Dobra wróżbą są stosunkowo liczne szeregi politycznych uchodźców, przybywających do Bawarii oraz dyplomatów, zrywających z bolszewickim reżymem. Pojawiają się znowu znane nam z czasów wojny nazwiska wojskowych (gen. Ingr, gen. Janousek) i polityków (Slavik, Ripka).

Być może, że ta emigracja skupi się dokoła Czeskiego Komitetu Narodowego w Londynie, który istnieje od szeregu lat. Świat był głuchy na jego wołania. Nie wierzono w niebezpieczeństwo sowietyzacji Czechosłowacji, nie podejrzywano Stalina o złe zamiary. Teraz ci „faszyści" czescy doczekali się, podobnie jak i my, Polacy, niemal całkowitego załamania się wiary w pokojowe intencje i uczciwość Moskwy. Gen. Lew Prchala, b. dowódca Legionów Czeskich, który formował się w Polsce we wrześniu 1939 roku, by walczyć z Niemcami, ma teraz wielkie zadania i możliwości. Kierowany przez niego Czeski Komitet Narodowy mógłby, w sprzyjających okolicznościach, odegrać podobną rolę jak ongiś komitet gen. de Gaulle'a.

NOWE WIDOKI POROZUMIENIA POLSKO—CZESKIEGO

Nadejdzie chwila, w której znów mówić się będzie dużo o porozumieniu polsko-czeskim, o federacji lub konfederacji. Czy wynik tych dyskusji będzie znów taki sam, jak przed kilku laty? Sądzę, że nie.

Naród czeski będzie miał za sobą bolesne a pouczające doświadczenia. Będzie już rozumiał, że zarówno Polakom jak Czechom grozi niebezpieczeństwo nie tylko ze strony Niemiec, ale i Rosji. Że trzeba zawsze być gotowym do obrony przed imperializmem germańskim i rosyjskim. Że skuteczny opór można stawić tylko wspólnymi siłami uzupełnionymi siłami innych zagrożonych narodów.

Wierzę mocno, że te prawdy będą coraz silniej kiełkować i nad Wisłą i nad Wełtawą.

STANISŁAW SOPICKI

Sylwetki tygodnia

JAMES FORRESTAL

NAJBARDZIEJ WPŁYWOWY AMERYKANIN

Niektórzy twierdzą, że James Forrestal, pierwszy minister obrony narodowej w dziejach St. Zjednoczonych — poprzednio istniały odrębne ministerstwa wojny i marynarki — jest dziś najbardziej wpływowym człowiekiem w Ameryce.

Faktem jest, że w ostatnich czasach przeforsował on swój pogląd wbrew potężnej opozycji: to on spowodował, że USA zrewidowały swoją politykę palestyńską pomimo, iż może to kosztować Trumana ponowny wybór na prezydenta. Gdy Forrestal stwierdził, że tego wymaga bezpieczeństwo Ameryki, Truman musiał się podporządkować. Wprawdzie Forrestalowi nie udało się doprowadzić do podobnej zmiany polityki wobec Hiszpanii, którą ze względu na jej znaczenie strategiczne chciałby koniecznie wciągnąć do planu Marshalla, ale ostatnie słowo nie zostało jeszcze w tej sprawie powiedziane.

Losy nas wszystkich w dużej mierze są w ręku Forrestala. Albowiem wydarzenia w świecie zależeć będą od tego, czy zdoła on w porę uzbroić St. Zjednoczone. Zadanie, jakie przed nim stoi jest ogromne. Nie tylko bowiem musi przygotować Amerykę do zbliżającej się wojny światowej, ale przełamać wielkie opory wewnętrzne, a ponad to trzymać w ryzach stałą wojnę „domową" toczącą się pomiędzy lotnictwem, marynarką i wojskiem.

ARBITER

Albowiem nawet Ameryki nie stać na to by mieć i największe siły lądowe i najpotężniejsze lotnictwo i ogromną flotę. Nie ma na to ani dość pieniędzy ani tym bardziej ludzi.

Toteż admirałowie usiłują wykazać, że grunt to potężne lotniskowce i silna flota dla ich obrony: lotniskowce, to ruchome bazy, które jedyne podpłyną pod wybrzeża nieprzyjaciela. Lotnicy na to odpowiadają, że lotniskowiec łatwo będzie zatopiony, więc szkoda nań pieniędzy. Trzeba budować potężne bazy lądowe i wielkie ilości bombowców. Wojsko nieśmiało wtrąca, że wszystko to nie zda się na nic, jeżeli nie będzie sił lądowych do zajmowania baz nieprzyjacielskich i obrony własnych...

W kongresie lotnicy mają potężnych sojuszników. Sporo senatorów i posłów mówi, że wystarczy budować potężne lotnictwo i że wówczas już nie będzie potrzeba wprowadzać obowiązkowej służby wojskowej, której uchwalenie w roku wyborów nie jest zbyt popularne.

Z tymi wszystkimi interesami, uprzedzeniami i rywalizacjami walczy Forrestal. Usiłuje zachować równowagę i uzyskać zbalansowane siły zbrojne. W chwili obecnej stara się przekonać Kongres, że musi być uchwalona dwuletnia służba wojskowa, aby móc doprowadzić siły zbrojne do 1.734.000 ludzi — 782.000 w wojsku lądowym, 460.000 w marynarce, 92.000 w piechocie desantowej i 400.000 w lotnictwie.

Usiłuje wykazać, że nie jest rzeczą najpilniejszą powiększać lotnictwo z 55 grup do 70. Posyła więc szefa sztabu gen. Bradley'a, by na mapie wybrzeża egipskiego pokazał członkom kongresu problem utrzymania 20 grup lotniczych przeznaczonych do bombardowania Rosji w bazach położonych dostatecznie blisko ZSRR. Oto potrzeba by co najmniej 7 dywizji dla obrony tych baz. Samo wojsko, nie licząc 125 tys. lotników potrzebowałoby 12.500 ton zaopatrzenia dziennie, co wymagałoby z kolei potężnej floty dla ochrony transportów.

Takimi lekcjami poglądowymi trzeba przełamywać opory Kongresu...

TWARDY CZŁOWIEK

Trzeba twardego człowieka dla dokonania tego dzieła. Forrestal nie tylko wygląda na twardego człowieka dzięki złamanemu w meczu bokserskim nosowi, ale jest nim naprawdę. Cechuje go silna wola, upór i wytrzymałość. Syn ubogiego, irlandzkiego imigranta Forrestal zrobił iście amerykańską karierę, dochodząc do wielkiego stanowiska jako finansista na Wall Street. Gdy jednak Roosevelt, którego zresztą zwalczał, wezwał go na stosunkowo podrzędne stanowisko w 1940, z miejsca rzucił świetną posadę bankową, na której zarabiał 180.000 dolarów rocznie.

Jako podsekretarz dla spraw marynarki wojennej Forrestal walnie przyczynił się do rozbudowy jej sił z 383 jednostek i 158.000 ludzi w 1940 do 1500 jednostek bojowych i 50.000 pomocniczych oraz 3.600.000 ludzi w cztery lata później. On także poruszył ziemię i niebo, by doprowadzić do produkcji 107 jednostek desantowych dziennie w 1940, co umożliwiło inwazję Europy.

Forrestal nigdy nie podzielał złudzeń jałtańskich Roosevelta. Sprzeciwiał się zbyt wielkim dostawom dla Rosji w czasie wojny i domagał się stanowczości wobec Kremla.

Nie znaczy to oczywiście, by chciał wojny. Wyszyński może go nazywać „podżegaczem wojennym", ale w rzeczywistości pragnie on tylko, by środki prowadzenia wojny były w rękach tych, którzy „nienawidzą wojny". I wszystkie swe siły poświęca na to, by wygrać wyścig z czasem, czyniąc z Ameryki w porę największą potęgę w świecie.

OBSERWATOR

Zdobywam Bolonię...

W piątek 20 kwietnia 1945 roku, siedzieliśmy zamaskowani w ogrodzie pod Castenaso, oczekując rozkazu. Ponieważ pogoda była piękna, a i Niemcy prawie, że nie strzelali, można było spokojnie oddać się normalnym w czasie akcji zajęciom. A więc jedni gotowali zdobyte kury, drudzy grając w karty popijali wino, inni golili się, prali bieliznę, lub też nawiązywali kontakt z miejscową ludnością, czarując „*signoriny*". Jeżeli chodzi o mnie — bo to w tym wypadku myślę jest najważniejsze — bawiłem się z małym królikiem rasy „Angora", który od kilku dni towarzyszył mi w „*scoutcarze*". Znalazłem go wśród stada innych wystraszonych królików, na gruzach zrujnowanego domu. W pewnym momencie, gdy siłą wciskałem do pyszczka swej kruszynce zieloną trawę, zawołał mnie do siebie sam dowódca pułku.

— Proszę przygotować jeszcze dziś wieczorem jedną dużą flagę biało-czerwoną i kilka naszych proporczyków pancernych!

Gdy pytająco skierowałem na niego swe niebieskie, lekko zezowate oczy, dodał z uśmiechem:

— Zawiesimy je jutro w Bolonii.

— W Bolonii? — powtórzyłem — jakto?...

Zamiast odpowiedzi spytał mnie ponownie, czy go dobrze zrozumiałem.

Oczywiście, że jako żołnierz inteligentny, zrozumiałem więcej niż mi powiedział. Przecież podrapawszy się w czoło wystarczyło wykombinować, że jeżeli mamy zawiesić tam swe proporczyki, to najpierw trzeba zdobyć Bolonię. Aby znów ją zdobyć, musi być przedtem natarcie i to napewno już jutro w rannych godzinach. Napewno już o świcie...

Z tajemniczym uśmiechem szukałem więc wśród okolicznych mieszkańców czerwonego i pomarańczowego materiału.

— Do czego ci to? — pytali koledzy. — W odpowiedzi uśmiechałem się do nich, jak pan pułkownik do mnie. — Zobaczycie jutro — obiecywałem.

W nocy oczywiście nie zmrużyłem oka. Aby do świtu... Aby do świtu — myślałem sobie, oglądając ładnie wyprasowaną flagę polską i pomarańczowo-czarne proporczyki.

Jakże ogromne było moje rozczarowanie, gdy minął świt i poranek, a najmniejszy nawet ruch wśród czołgów nie zdradzał przygotowania do natarcia. W międzyczasie, przechodząc koło dowódcy pułku, który w gronie kilku innych oficerów siedział pochylony nad mapą i ogryzał spokojnie kurzą nóżkę, zameldowałem o wykonaniu wczorajszego rozkazu.

— Dobrze — odparł bez entuzjazmu pułkownik. — Schowaj to wszystko, może się kiedyś przyda...

— Więc tylko może i kiedyś — myślałem odchodząc. Czyżby odłożono to natarcie?

Okazało się jednak, że ponoć w nocy Bolonia została zdobyta. Podobno już jakieś inne oddziały weszły do niej dziś rano. Napewno jednak nikt nie wiedział. Podobno... Podobno — powtarzali wszyscy.

Jak tu się wyrwać i sprawdzić. Trzeba było coś kombinować.

— Panie pułkowniku, zacząłem nieśmiało — możeby mnie tak teraz do *Repu* skoczyć póki mamy czas...

— A co się znów stało? — spytał groźnie.

— Coś w lewym przednim kole nawala... Trzeba by je zmienić...

— No to jedź, tylko szybko wracaj, możesz być potrzebny.

Po opuszczeniu ogrodu, zamiast do rzutu „B" gdzie znajdował się *Rep*, skręciliśmy na szosę do Bolonii. Na przydrożnym drogowskazie czerniał napis: „Bologna 6 klm". Ciekawe...? Chyba nie bujali, że jest zdobyta... Ale dlaczego tak pusto? Ani jednego żołnierza nie widać. Uspakajały mnie tylko ślady gąsiennic i wiwatująca ludność.

— *Evviva Liberatori*! *Evviva Polacchi* — krzyczeli do nas machając rękami.

Nie wypadało więc mnie „*Liberatorowi*" pytać się ich, czy Niemcy są w mieście. Trochę głupio, ale fason „*Liberatora*" trzeba trzymać. Uspokoił mnie widok beczkowozu z 5 KDP, który spotkałem na przedmieściach miasta. Kierowca jego zbierał laury, należne co najmniej jakiemuś generałowi, opowiadając jednocześnie o swym beczkowozie, jako o jednej najbardziej tajemniczych broni alianckich.

— Co słychać? — pytałem go.

— Ano nasi są w mieście. Wal pan śmiało, bo Bolonia już nasza, a nawet polskie sztandary wiszą na wieży.

Doprawdy trudno opisać to, co się działo w samym mieście. Rozentuzjazmowani Bolończycy tańczyli na ulicach, nosili na rękach żołnierzy, rzucali kwiaty. A *signoriny* — aż naprawdę zacząłem się obawiać, aby nie nawaliła jakaś opona — tak obsiadły nasz *scoutcar*. I wszystkie obejmują, wszystkie ściskają i ho, ho... jak całowały.

— Mój Boże kochany — pomyślałem sobie. Nawet człowiek nie wiedział, jakim jest bohaterem. Kwiaty, wino, *signoriny*, wiwatujące tłumy — wszystko dla mnie. A ja tak uśmiechnę się lekko raz na lewo, raz na prawo, machnę od czasu do czasu rączką i to wszystko. Naprawdę przyjemnie jest krążyć ulicami zdobytego miasta.

Jednak przed południem postanowiłem wracać. Wciąż bowiem psuły mi humor słowa pułkownika: „Tylko wracaj szybko, bo możesz być potrzebny".

Gdy zameldowałem swój powrót powiedziałem:

— Koło w porządku, ale wie pan pułkownik, że podobno Bolonia zdobyta. I podobno jest tam wielki entuzjazm... Podobno na rękach naszych noszą... Możeby tak tam pojechać panie pułkowniku... Pozostaną wspomnienia na całe życie...

Gdy te argumenty nie przekonały dowódcy, postanowiłem innymi go skusić.

— I podobno baby całują naszych aż miło...

— Skąd wiesz — zainteresował się żywo mój wódz.

Nie wytrzymawszy już dłużej nerwowo, pokazałem mu swój lewy policzek.

— Ach tak! To one ci tak pomazały szminką gębę... Więc byłeś w Bolonii?

— Tak jest panie pułkowniku — odparłem, z dumą podnosząc głowę. — Pierwszy z naszego 6-go Pułku Pancernego „Dzieci Lwowskich" wkroczyłem do Bolonii.

— Jak sobie teraz posiedzisz kilka dni w pace, to ci się napewno odechce zdobywać miasta bez rozkazu... Przy raporcie pogadamy...

— Psia kostka — pomyślałem odchodząc do *scoutcara*. Za zdobycie Bolonii chcą jeszcze mnie zamknąć. *Liberatora* chcą posadzić... Tak to doceniają odwagę.

Rozżalony postanowiłem nic bez rozkazu nie zdobywać. Gdy jednak przypomniałem sobie pocałunki i uściski *signorin*, dodałem w duchu: „zawsze chętnie na ochotnika wkroczę jako pierwszy do zdobytego, czy tylko opuszczonego przez nieprzyjaciela miasta... Nawet gdybym później miał za to trochę posiedzieć".

ANDRZEJ HALEDA

Pisarze o książce

O odpowiedzi na list z życzeniem, abym wyraził uwagi w sprawie czytelnictwa książek, donoszę, co mi się wydaje na ten temat:

1) Nie ma dobrych książek nowych. Głód na stare, na przedruki, został mniej więcej zaspokojony w ostatnich latach wojny. Poza tym typ literatury wojennej — publicystycznej, nerwowej, broszurkowej w formie — dziś już nudzi. Mam wrażenie, że czytelnicy wszystkich klas chcieliby dziś literatury, któraby im dopomogła do rozwikłania problemów, nagromadzonych w czasie wojnl. Problemu człowieka, a nie polityki. Chcieliby wiedzieć, dlaczego i jak to się stało, że hitlerowcy palili ludzi w piecach, a bolszewicy mordowali w Katyniu, że człowiek mógł przestać być człowiekiem. Mam wrażenie, że czytelnik nie chce faktów samych — nagromadził ich dosyć podczas wojny — ale komentarzy (interesujących oczywiście i przykładowo podanych). Nie syntez jeszcze, ale właśnie komentarzy. I projektów, jak zniszczyć zwierzę w człowieku.

2) Bieda sprawia, że czytelnik chciałby swoje pieniądze wydać jak najracjonalniej. Uważa więc, że jeśli nie ma książek, któregoby w tej chwili interesowały, to nie warto wydawać pieniędzy na żadne. Nie znaczy to, że ma pełną rację.

3) Nie ma centralnego aparatu propagandy książki. Wynika to z rozproszenia, w jakim znalazła się nasza masa emigracyjna, po utracie faktycznego kierownictwa. Nie ma obozów i batalionów, nie ma urzędów. Istnieje kilka instytucji wydawniczych i kolporterskich, z których żadna nie jest w stanie poprowadzić ani akcji wydawniczej, ani akcji propagandowej. Akcja wydawnicza poruszyłaby autorów i pomogła im w pisaniu, akcja propagandowa poruszyłaby czytelnika Wszystkie instytucje wydawniczo-kolporterskie, jak „Orbis", „Gryf", „Światpol", powinny połączyć swoje wysiłki. Wydaje mi się, że Stowarzyszenie Kombatantów ma najwięcej danych na to, by podjąć i zrealizować taką akcję jednoczącą.

Łączę wyrazy głębokiego uznania, że „Polska Walcząca" dała wyraz trosce o stan czytelnictwa, a tym samym o stan kultury emigracyjnej.

JANUSZ KOWALEWSKI

Książka była dawniej rzadkością, dostępną dla garstki wybranych. Dziś jest chlebem powszednim, z którego korzystają wszyscy. Wnioski z tej zmiany powinni wyciągnąć — pisarze i wydawcy.

Czytana i kupowana przez wszystkich, książka musi być dostępna dla wszystkich.

Jestem przeciwnikiem taniej popularyzacji, która zbyt często przypomina rozwalanie otwartych drzwi. Dorosłym nie opowiada się powiastek, przeznaczonych dla dzieci. Jestem przeciwnikiem lektury wagonowej, miłosnych romansów i powieści kryminalnych. Jestem przeciwnikiem sztucznego obniżania poziomu książki.

Ale jestem też przeciwnikiem książek nudnych. To nieprawda, że książka mądra musi być nudna. Francuskie podręczniki uniwersyteckie napisane są tak zajmująco, że czyta się je jednym tchem. Istnieje więc „złoty środek" między książką płaską i książką poważną.

Każda książka powinna być jednocześnie i wartościowa i „obliczona na poczytność".

JAN WINCZAKIEWICZ

Dziwy ostatniej wojny

„Tabun"

Dnia 13 lutego 1945-go roku, w Berlinie, w podziemnym schronie *Reichskanzelei*, na nadzwyczajnym zebraniu tajnej rady wojennej po krótkim zagajeniu przez Hitlera, którego zebrani wysłuchali stojąc — głos zabrał Goebbels. Mówił długo i namiętnie. Kiedy skończył, nastała długa cisza.

— *Meine Herren* — zabrał głos ponownie Hitler — zarządzam parominutową przerwę w celu rozważenia zaproponowanego wniosku. Od decyzji dzisiejszej zależą losy naszego narodu, a być może całego świata.

Minister uzbrojenia, dr. Alfred Speer, wstał i oświadczył:

— Pragnę stwierdzić, z całym poczuciem odpowiedzialności, że broń, której użycie proponuje pan minister Goebbels, jest najstraszniejszą bronią w dziejach ludzkości. Ostatnie eksperymenty, dokonane w pobliżu magazynów wojskowych Ossą pod Lipskiem przeszły nasze najśmielsze oczekiwania.

Nastała długa, denerwująca cisza, przerywana tykaniem zabytkowego zegara na biurku *Führera*.

Hitler znowu podniósł się w krześle i przez chwilę marszczył czoło, jakby chcąc wyrzucić ze siebie szybką decyzję. Przez moment jakby patrzał pytająco na twarze generałów. Wreszcie zawahał się i — usiadł.

Poczem zarządził dziesięciominutową przerwę w celu ostatecznego zasięgnięcia opinii swoich wojskowych doradców.

Kiedy wrócił, oznajmił:

— Proponuję przejść do następnego punktu porządku obrad. Decyzję w sprawie użycia gazu „Tabun" postanowiłem przenieść na następne posiedzenie rady.

Po dziś dzień nie zdołano rozwiązać zagadki, dlaczego Hitler zawahał się w dniu 13 lutego?

Tajemnicza broń, straszny gaz „Tabun", zwany również „Sarin", był już gotów do użycia w dniu 13-go lutego. W miesiącu maju, a więc w kilkadziesiąt dni później, wojska alianckie odkryły w podziemnych kryjówkach pod Lipskiem i w okolicy miasteczka Torgau nad Łabą kilkadziesiąt tysięcy gotowych bomb gazowych, wagi 500 i 1000 kg., wypełnionych gazem „Tabun". Wkrótce potem wojska angielskie odkryły bomby tego samego typu w składach wojskowych pod Hamburgiem.

Istnienie gazu „Tabun" potwierdził w swych zeznaniach podczas procesu w Norymberdze, Alfred Speer, który posunął się nawet do twierdzenia, że gazem tym postanowił zgładzić... Hitlera. Speer zeznał, że zamierzał gaz wprowadzić do podziemnego bunkru Führera przez wentylatory, atoli Hitler, który po „spisku lipcowym" hr. Stauffenberga, stał się przesadnie bojaźliwy i ostrożny, jakby przeczuwając zamiary swego ministra, w przede dniu projektowanego czynu, nakazał zmienić system wentylacji schronu.

Cóż to był ten „Tabun" o którym mówią fachowcy, że jest jeszcze straszliwszą bronią niż wynaleziona podczas ostatniej wojny bomba atomowa.

Jest to gaz niewidoczny i bezwonny, nie atakuje dróg oddechowych (jak fosgen), nie wywołuje obrażeń cielesnych (jak iperyt), nie chroni przed nim maska gazowa ani żadne ubranie ochronne, dostaje się do organizmu poprzez pory w skórze, działa wyłącznie na system nerwowy, wywołując obłęd podobny do strasznej choroby „amok". Ułamek miligrama „Tabunu" wystarcza do zatrucia potrzebnej do oddychania ilości powietrza.

Gaz ten stopniowo poraża wszystkie komórki nerwowe, oślepia, ogłusza, wywołuje konwulsje, wreszcie obłęd, połączony ze szałem zniszczenia, obłęd, który kończy się śmiercią po parogodzinnych męczarniach.

Mikroskopijna bombka, wielkości laskowego orzeszka, wypełniona „Tabunem", podrzucona do Albert Hall'u*) może wytruć całą salę. Jest to szczególnie niebezpieczna broń w ręku agentów i dywersantów, działających na tyłach nieprzyjaciela, chociaż głównie przeznaczona była przez uczonych niemieckich do zastosowania powietrznego. Jeden atak lotniczy bombami gazowymi „Tabun" zatruć może ludność całego miasta, która następnie wzajem się sama wymorduje.

W ręce aliantów wpadły raporty tajnej niemieckiej komisji ekspertów, przesyłane Speerowi, z których wynika, że pierwsze doświadczenia przeprowadzono na stadzie kóz. Znane ze spokojności zwierzęta wpadły w furię, rzucały się na siebie, tratowały się wzajem w opętanej walce, aż wreszcie padły nieżywe. Sekcja wykazała degenerację komórek mózgowych.

Dzisiaj nie jest już tajemnicą, że ilekroć Hitler w przemówieniach używał pod adresem wrogów swego ulubionego zwrotu: „*es wird ihnen Sehen und Hören vergehen*" („przejdzie im wzrok i słuch"), nie był to czczy zwrot retoryczny.

Myślał wtedy o swojej tajemniczej broni, chowanej na czarną godzinę, o „Tabunie", gazie wywołującym ślepotę, ogłuszenie i morderczy obłęd.

TADEUSZ NOWAKOWSKI

*] Olbrzymia hala koncertowa w Londynie, mogąca pomieścić kilka tysięcy osób.

Rozproszeni my po świecie

KORESPONDENCJA WŁASNA Z BRAZYLII

Tak się złożyło, że dzięki swej „powojennej" pracy zarobkowej (w wielkiej firmie propagandy handlowej) jestem w ustawicznym ruchu od skrajnego Południa po skrajną Północ... Cudowny dla Brazylii środek komunikacyjny, jakim jest samolot, ułatwia przenoszenie się szybkie i umożliwia porównania i zestawienia, dawniej dla podróżnika prawie nie do pomyślenia.

To też, pomimo, że związany jestem z Brazylią od roku 1923 i, że wielokrotnie już przed wojną podróżowałem po „*interiorze*" (wnętrzu) Brazylii, teraz dopiero „odkrywam" ten olbrzymi kraj i teraz dopiero rozumiem czemu nam, zaściankowym Europejczykom, tak często się zdarza wielka pomyłka nieprawdziwych i dziwacznych opowieści „znawców" brazylijskich i czemu wielu z nas popełniło tak kardynalne błędy w wyborze miejsca i pracy w Brazylii...

...A spotykam Polaków wszędzie teraz. Od skrajnego Południa Rio Grande do Sul, od stepowych prerii i chłodnego klimatu — po stany Amazonas i Pará do nagrzanych, parnych, tropikalnych i niezdrowych miejscowości skrajnej, równikowej Północy...

SPOTKANIE Z B. LOTNIKIEM

Podczas jednej z wielu moich podróży powietrznych w dzień burzliwy, gdy samolot nasz po przejściu nad szczytami gór Serra do Mar, przebiwszy czarne zwały „frontu burzowego", lądował na małym lotnisku Florianopolis, (Santa Catarina), skąpanym w słońcu, lśniącym kałużami wody, po ulewie, która dopiero co przeszła, zamglonym oparami podnoszącymi się ku nagle rozbłękitniałemu niebu — zaobserwowałem drugi DC3 lądujący prawie jednocześnie z nami.

Gdy wysiedliśmy, trochę wystraszeni pasażerowie, i skierowaliśmy się w kierunku małego budynku „dworca", na nieodzowne w Brazylii, wszędzie i o każdej porze „*cafesinho*", z drugiego DC3 wysiadło zaledwie trzech ludzi. Jeden z nich, dziwnie mi znany, stosunkowo młody człowiek, podszedł energicznie do magazynu „*Shell-Mex*" (światowa firma ropowa, która w Brazylii dostarcza benzyny wielu liniom lotniczym) i z notatnikiem w ręku zaczął sprawdzać beczki nagromadzone przed budynkiem. Gdy obojętnym krokiem wymijałem go, nagle dogonił mnie raźny okrzyk: (oczywiście po polsku).

— Hallo, panie kapitanie! Nie poznaje mnie Pan?

— Teraz poznaję... Porucznik pilot (w RAF *Wing-Commander*, jako, że te stopnie nie chodziły równo w parze) C... Wszelki Duch Pana Boga chwali! Co pan w tej dziurze robi?...

— Pracuję w firmie „*Shell*". To mój samolot. Odbywam inspekcje od Południa do Północy. Pańska linia lotnicza jest też naszym klientem. Dokąd pan leci?...

— Na południe, do Porto Alegre.

— Będzie pan miał jeszcze dwie godziny przyjemnego lotu. Na południu pogoda piękna aż po Pelotas. Ale bardziej na południe jest paskudnie. Oczywiście, to już pana nie obchodzi... Szczęśliwego lotu!

— Dziękuję, napije się pan ze mną kawy?

— Nie mam ani chwili czasu. *Business*. Pan rozumie. Jeszcze mam dziś pięć stacji benzynowych do odwiedzenia. Startuję w dalszą drogę za chwilę. Cześć! Cieszę się, że pana widziałem. Zawsze, co swój to swój.

Zrobiło mi się ciepło w sercu i bardzo smutno... Gdzie nas diabli noszą: Florianopolis, Pelotas... „dalej to już pana nie obchodzi". Za jakie grzechy wszędzie nas pełno?...

MAŁY ZJAZD KOMBATANCKI

Innym razem w dalekim mieście Płn. brazylijskiej Belém do Pará (300.000 ludności, nad ujściem Amazonki), samolot nasz spóźnił się coś o trzy godziny. Lądowaliśmy przymusowo po drodze na pomocniczym lotnisku (szczęście, że akurat nadlecieliśmy nad to miejsce) i straciliśmy 2 i 1/2 godziny na doprowadzanie jednego z motorów do porządku. Tak załoga, jak i pasażerowie, wszyscy byliśmy źli, trochę zdenerwowani i piekielnie głodni. Lotnisko zaś w Belém do Pará jest daleko od miasta, autobus zaś kompanii lotniczej kazał na siebie czekać.

W piekielnych więc humorach, gdy było już zupełnie ciemno, dobrnęliśmy do „Palace Hotel" w śródmieściu. Nie ułagodził nas nawet uprzejmy i uśmiechnięty „*gerente*" (dyrektor, kierownik) hotelu, próbujący się usprawiedliwić, że jeden pokój przypadnie na dwu pasażerów, bo „nie oczekiwaliśmy takiego zjazdu"... Jakiś wysoki blondas przede mną w kolejce awanturował się szczególnie.

— Jak to może być! Pokoje były zarezerwowane przedtem w Rio przez linię. Były czy nie były?

— Ale samolot nie nadszedł. Myśleliśmy...

— Że już zbierają nasze kości... *Senhor* jest za pohopny w przypuszczeniach!... *Ja* muszę mieć oddzielny pokój.

— Pasażerów jest 23. Oddzielnych pokojów mam już tylko 5... Może panowie rozlosują między siebie?...

Spojrzeliśmy po sobie.

— *Muito bem*! (Bardzo dobrze) — pierwszy wykrzyknął blondyn, wyciągając zapałki z kieszeni — 5 zapałek bez główek, to pięć pokojów oddzielnych. Kto ciągnie pierwszy?

Wszyscy skupili się wokół „*gerente*", który osobiście odłamał 5 główek i z namaszczeniem mieszał zapałki.

— Pan sprowokował tę loterię — rzekł do blondyna — pan ciągnie pierwszy.

Przyglądałem się obydwu. Obaj byli rośli i wysmukli i obaj wyglądali jakoś dziwnie swojsko, zaś obco dla Brazylian, czarnych i małych. — Wszędzie tu pełno teraz „germanów" — pomyślałem, gdy nagle o mało nie usiadłem ze zdziwienia.

— Psia krew! — wykrzyknął blondyn po polsku.

— Niech to gęś kopnie! — zawołał w tymże języku „*gerente*".

Blondas trzymał w ręku zapałkę z główką.

— Przegrałem — rzekł — ale chyba mam prawo wybrać sobie towarzysza do pokoju — może ten korpulentny *senhor* zechce ze mną zamieszkać? — zapytał wskazując na mnie.

— Bardzo chętnie podzielę pokój z panem — odparłem po polsku.

Obaj z „*gerente*" wykrzyknęli jednocześnie:

— Niech mnie diabli wezmą! — Polaków, jak pcheł!

Zaczęliśmy sobie ściskać ręce ku zdumieniu Brazylian i śmiać się zgoła bezsensownie.

— Niech mnie diabli, niech mnie... — powtarzał „*gerente*" — dostaniecie największy pokój. Zapraszam was na „drinka" do siebie. Żona ucieszy się straszliwie. Na tym pustkowiu... Miasto 250 tys. ludności, ale co swoi to swoi. Panowie skąd?...

POZNAJEMY SIĘ ...

I potoczyła się rozmowa urywana, gorączkowa, jak zwykle u ludzi, którzy są spragnieni polskiego słowa, polskich wiadomości, polskiego sposobu bycia.

Okazało się, że „*gerente*" to oficer Polskiej Marynarki Handlowej.

— Byłem pierwszym oficerem. Przychodziliśmy podczas wojny do Belém do Pará. Nieraz, nie dwa. Poznałem ludzi, nawiązałem stosunki. Gdy statek oddano bierutowcom pomyślałem o Belém. Napisałem do znajomych, otrzymałem propozycję od kompanii lotniczej, która utrzymuje hotel, i oto jesteśmy tu oboje z żoną... Ale z Polaków chyba jestem sam jeden jedyny w tym mieście... A pan?

Blondas rozjaśnił sympatyczną twarz szerokim uśmiechem.

— Byłem oficerem Brygady Karpackiej — objaśnił. — Potem posłano mnie do Niemiec na łącznikowego. Miałem piekło nie robotę, aż do czasu tak zwanej „demobilizacji". Miałem też kolegę, który mi opowiadał cuda o Brazylii. Pojechałem na chybił trafił. W Rio de Janeiro spotkałem drugiego kolegę. Jeszcze z czasów szkolnych... Ma firmę handlu mięsem i produktami spożywczymi. Zaproponował, abym spróbował swoich sił... Żona siedzi stale w Rio i poci się (panowie co za upały w tym roku! 41 stopni Celsjusza w cieniu!) Ja jeżdżę i też się pocę: z gorąca i z roboty.

* * *

...Brazylia jest olbrzymim krajem... A właściwie to jest już wiele krajów. Odmiennych od siebie i różnorodnych. Z odmienną ludnością, różnym klimatem, odrębnymi zwyczajami... A wszędzie pełno Polaków... Jak liście polskich drzew na jesiennym wietrze. Dziś tu, a jutro tam... rozproszeni my po świecie...

Rio de Janeiro, marzec 1948 r.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Kupuj u siebie!

Sto przeszło lat minęło od chwili, gdy w r. 1844 dwudziestu kilku Anglików, tzw. „Pionierów z Rochdale", założyło w hrabstwie Lancashire pierwszą spółdzielnię spożywców. Dziś brytyjski ruch spółdzielczy obejmuje przeszło 9 milionów członków i rozporządza kapitałem 300 milionów funtów.

W przeciwieństwie do krajów bałtyckich, Polski i Niemiec nie rozrosły się w W. Brytanii spółdzielnie rolnicze. Miejsce popularnych u nas spółdzielni mieszkaniowych zajmują tu „Building Societies", pożyczające na dogodnych warunkach pieniądze na zakup domu. Natomiast w dziedzinie spółdzielni spożywców W. Brytania zrobiła olbrzymie postępy i niewątpliwie przoduje w świecie.

Spółdzielcą w W. Brytanii może zostać każdy bez względu na narodowość czy obywatelstwo. Korzyści, płynące z członkostwa są znaczne, a wpis kosztuje jedynie 2 szylingi. Czynny udział kombatantów polskich w brytyjskim ruchu spółdzielczym jest niewątpliwie bardzo wskazany.

PROSTE ZASADY

Zasady spółdzielczości są proste. Celem ruchu jest usunięcie pośrednictwa: zamiast kupować w cudzych sklepach, spółdzielcy kupują w swych własnych, będących wspólną własnością setek tysięcy członków. Ceny nie są na ogół niższe niż gdzie indziej, ale każdy spółdzielca otrzymuje co pół roku czy rok dywidendę w postaci zwrotu kilku procent swych wydatków na zakupy. W Londynie dywidenda ta wynosi obecnie około $5\frac{1}{2}$ procent.

Oznacza to, że zysk nie jest rozdzielany tak jak w spółkach akcyjnych, proporcjonalnie do ilości posiadanych akcji, lecz proporcjonalnie do wartości zrobionych zakupów przez danego członka w sklepach swej *Co-operative Society*.

Udziały są wysokości £1 i żadna osoba nie może włożyć więcej niż £200 kapitału. Kapitał ten jest oprocentowany — $2\frac{1}{2}\%$ rocznie. Poza tym panuje ściśle demokratyczne prawo: jedna osoba, jeden głos.

Kontrast z normalnym przedsiębiorstwem handlowym jest tu jaskrawy. W towarzystwach akcyjnych nie ma żadnych ograniczeń co do ilości akcji posiadanych przez jedną osobę i głosowanie odbywa się proporcjonalnie do ilości włożonego kapitału. Akcjonariusz, który posiada 51 procent kapitału w towarzystwie akcyjnym, może dyktować politykę przedsiębiorstwa, a drobni akcjonariusze są pozbawieni wszelkiego znaczenia.

IMPONUJĄCA HISTORIA

Historia spółdzielczości brytyjskiej jest naprawdę imponująca. Trzonem ruchu są „*retail societies*", czyli spółdzielnie posiadające sklepy detaliczne. Wspólnie stworzyły one w latach 1862-64 dwie wielkie hurtownie spółdzielcze „*Wholesale Co-Operative Societies*": jedną w Anglii, drugą w Szkocji. Hurtownie te posiadają własne fabryki, plantacje w koloniach, banki, towarzystwa ubezpieczeniowe etc.

W r. 1844 „pionierzy z Rochdale" rozporządzali kapitałem £28. W r. 1881 kooperatywy angielskie liczyły pół miliona członków i miały £15.5 mil. obrotu. W r. 1935 było już przeszło 7 milionów członków i £200 mil. obrotu. Dziś spółdzielnie brytyjskie liczą ponad 9 milionów członków i w 1945 r. miały przeszło £360 mil. obrotu.

DOSŁOWNIE WSZYSTKO

W ciągu ostatnich lat najbardziej imponujący był wzrost spółdzielczości w Londynie. W r. 1921 było zaledwie 100.000 członków. Obecnie jest ich blisko 900 tysięcy. W spółdzielniach londyńskich można dostać dosłownie wszystko. Najwięcej jest sklepów spożywczych i kolonialnych. W licznych „*department stores*" można kupić również ubrania, obuwie, cały szereg przedmiotów domowego użytku i tytoń. Duża ilość sklepów posiada meble, a niektóre nawet biżuterię i wyroby optyczne. Spółdzielnie londyńskie posiadają własne zakłady fryzjerskie, składy węgla, apteki i zakłady pogrzebowe.

Oprócz dywidend co 6 miesięcy wypłacają one również specjalne kwoty na wypadek śmierci (każdy członek staje się automatycznie po kilku latach ubezpieczony w tym względzie). Wysokość tych wypłat zależy również od wartości rocznych zakupów danej osoby.

OŚWIATA I POLITYKA

Jednym z celów spółdzielczości jest szerzenie oświaty i wyrobienia obywatelskiego wśród swych członków. Spółdzielnie prowadzą wiele kursów i klubów dla dorosłych lub młodzieży. Mają one również własną prasę jak „*Co-operative News*" lub „*Reynolds*".

Ponieważ na zebraniach wyborczych kooperatyw bywa zwykle bardzo niewielka ilość członków, komunistom przychodzącym w zorganizowanych grupach udawało się nieraz wprowadzać swych ludzi do zarządów. Wpływy komunistyczne (m. in. w piśmie niedzielnym „*Reynolds News*") były i są jeszcze znaczne. Ostatnio jednak udało się *Labour Party* wyrwać ruch spółdzielczy w dużej mierze z pod tych wpływów. Wielkanocna konferencja spółdzielców świadczy jednak, że pozycji komunistów w ruchu spółdzielczym nie należy lekceważyć na przyszłość.

Jest rzeczą niewątpliwie ważną, by spółdzielcy brali czynny udział w zebraniach wyborczych, odbywających się raz w roku. Podobno nieraz na 900.000 członków w Londynie zjawiało się na takich zebraniach ogółem nie więcej niż 1000 osób(!). Oczywiście, nic dziwnego, że w takich warunkach nieliczne, lecz dobrze zorganizowane grupy mogły z łatwością przeforsować swych kandydatów.

JAK SIĘ WPISAĆ?

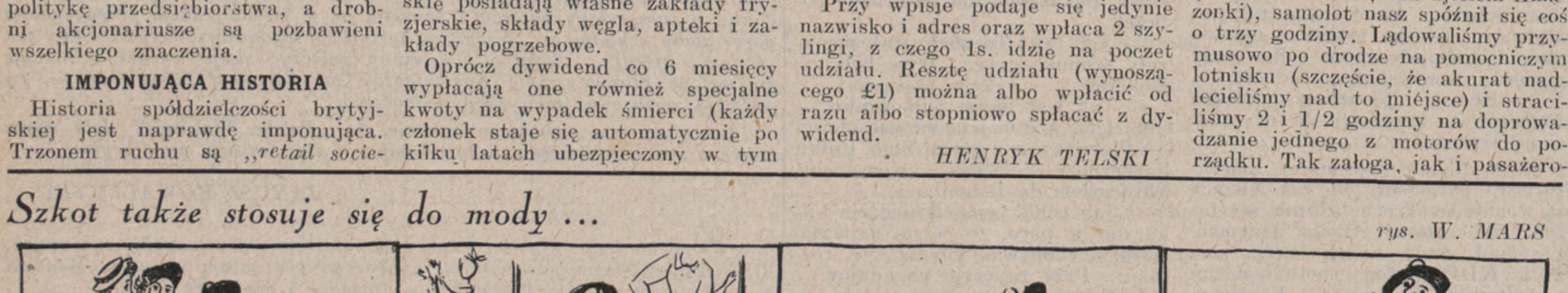
Wpis na członka nie przedstawia żadnych trudności. Można się zapisać w najbliższym sklepie spółdzielczym. W dużych miastach adresy wszystkich tych sklepów z łatwością dają się odszukać w książce telefonicznej. W mniejszych miejscowościach wystarczy się kogokolwiek spytać o „*Co-operative store*".

Przy wpisie podaje się jedynie nazwisko i adres oraz wpłaca 2 szylingi, z czego 1s. idzie na poczet udziału. Resztę udziału (wynoszącego £1) można albo wpłacić od razu albo stopniowo spłacać z dywidend.

HENRYK TELSKI

Szkot także stosuje się do mody ...

rys. W. MARS



WIADOMOŚCI POŻYTECZNE

KONCERTY WĄSOWSKIEGO

23, 28 i 30 bm. w „Ognisku Polskim" w Londynie.

UWAGA SZKOCJA

Uprzejmie zawiadamiamy, że — Zarząd Okręgu SPK „Szkocja" — Biuro Informacji i Porad SPK — Oddział w Edinburgh'u — Zarząd Koła SPK Nr. 25 „Edinburgh" przeniosły swą siedzibę do „Domu Kombatanta" przy 11, Drummond Place, Edinburgh, 3. Telefon: Edinburgh 31110.

SPRZEDAŻ WYROBÓW CHAŁUPNICZYCH W S.P.K.

Zarząd SPK Oddział W. Brytania zorganizował sprzedaż wyrobów chałupniczych do sklepów angielskich. Wyroby przyjmowane są na zasadach sprzedaży komisowej.

Zainteresowani członkowie proszeni są o nadsyłanie wyrobów w kilku egzemplarzach z podaniem ceny i możliwości produkcyjnych pod adresem: Zarząd SPK Oddział Wielka Brytania 20, Queens Gate Terrace, London S.W.7.

Wyroby członków inwalidów mają uprzywilejowane warunki zbytu.

KURSA BUCHALTERII

Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK zamierza uruchomić 6-cio miesięczny kurs buchalterii i obowiązujących przepisów handlowych dla Kolegów posiadających dokładną znajomość języka angielskiego i zasad księgowości angielskiej.

Kurs obejmować będzie następujące przedmioty: 1. nauka o handlu [Commercial Knowledge], 2. prawo handlowe [Mercantile Law], 3. Przepisy o spółkach [Company Law], 4. Buchalteria i rachunkowość [Bookkeeping and Accountancy], 5. Kontrola księgowości [Auditory], 6. Przepisy dotyczące podatku dochodowego [Income Tax].

Zgłoszenia na kurs przyjmuje Zarząd Oddziału Wielka Brytania.

KURS INTROLIGATORSKI

Zarząd Oddziału Wielka Brytania SPK zawiadamia, że z dniem 20.4. br. zostały zamknięte zapisy na kurs introligatorski.

PACZKI DLA SIEROT Z INDII

Prezes SPK Okręg „Południe" zawiadamia, że ewidencja paczek dla sierot z Indii, ich zawartość oraz rozchodowanie będzie ogłoszone w „Polsce Walczącej".

MAŁŻEŃSTWA Z NIEMKAMI LUB KOBIETAMI INNYCH NARODOWOŚCI

War Office podało do wiadomości, że obecna polityka personalna w sprawie małżeństw Polaków z Niemkami lub kobietami innych narodowości poza Zjednoczonym Królestwem jest następująca: Polak może żenić się z Niemką lub kobietą innej narodowości, lecz nie może obecnie sprowadzić jej do Zjednoczonego Królestwa.

KOMUNIKAT W SPRAWIE RODZIN ŻOŁNIERZY W AFRYCE WSCHODNIEJ

W związku z rozpoczęciem transportów rodzin wojskowych z Afryki Wschodniej do Wielkiej Brytanii — Inspektorat Służby Opieki Insp. Gen. PKPR [Wydział Rodzin Wojskowych] — zwraca ponownie uwagę na konieczność bezzwłocznego nadesłania przez osoby uprawnione do sprowadzenia rodzin z Afryki Wschodniej — swoich numerów ewidencyjnych PKPR i adresów na terenie Wielkiej Brytanii.

Ci, którzy obowiązku tego nie dopełnią, narażają rodziny swoje na pominięcie ich w transportach i przekreślenie sposobności szybkiego połączenia się z nimi w Wielkiej Brytanii.

Inspektorat Służby Opieki apeluje więc do zainteresowanych, by we własnym interesie bezzwłocznie przesłali swe numery ewidencyjne PKPR i adresy do:

Inspektorat Służby Opieki, 23 Egerton Gardens, London, S.W.3.

SPROWADZENIE RODZIN Z MEKSYKU

Inspektorat Służby Opieki Insp. Gen. PKPR przedstawił do War Office ostatecznie ustaloną listę osób, które mają być sprowadzone z Męksyku na teren Wielkiej Brytanii. Na zarządzenie War Office dalsze zgłoszenia w sprawie przyjazdu rodzin z Meksyku nie będą przyjmowane.

POSZUKIWANIE

Andrzej DZIUDA, ur. 16.XI.1908 r. we wsi Wolica, pow. Skałat, woj. Tarnopol, syn Franciszka i Ireny — jest poszukiwany przez Pawła HALIŃSKIEGO, Box 138 P.O. Bourlamaque, P.Que. Canada. Wiadome jest, że w okresie X.1941—I.1942 poszukiwany był w Wojsku Polskim w ZSSR i posiadał przydział do 17 lub 16 pp., komp. ckm. Wiadomości prosimy kierować na podany adres.

P. Józefa Radzymińska jest proszona o podanie swego adresu.

ROSZCZENIA DO FIRMY PACZKOWEJ p. S. SUSKIEJ

Pani Sabina Suska prosi by wszystkie osoby, które mają roszczenia do firm: „Jadłodajnia Polska 66 New Cavendish Street" względnie „Relief Parcel Service", albo do niej osobiście [obecny adres 11 Greek Street, Soho, London, W.1.] zgłosiły je do Biura Informacji i Porad Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, 18/20 Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. Zaznaczamy, że pośredniczymy jedynie w przyjmowaniu zgłoszeń członków S.P.K. [B.I.P.].

NASZ ZNAK

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

Z naszego świata

KOŁO B. ŻOŁNIERZY A. K.

Do Zjednoczenia Polskiego strefy brytyjskiej Niemiec zgłosiło przystąpienie Koło b. Żołnierzy A.K.

Koło to liczy 357 członków, zorganizowanych w 3 oddziałach terenowych, odpowiadających 3 krajom brytyjskiej strefy Niemiec: Szlezwig-Holsztyn, Dolna Saksonia i Nadrenia-Westfalia.

Przewodniczącym Koła jest płk. dypl. Karol Ziemski, w skład zarządu wchodzą: ppłk. M. Niedzielski i por. por. J. Łęczycki, J. Terczyński i St. Śmiałowski.

W pracach Koła kładzie się przede wszystkim duży nacisk na ścisłą współpracę ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów w sprawach samopomocy koleżeńskiej, obrony prawnej i obrony interesów. Majątek Koła wynosi 9 tysięcy marek.

ZEBRANIE RADY S.P.K.

W dniu 1 kwietnia br. w obozie polskim Osnabrueck - Fernblick odbyło się zebranie Rady Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — Oddziału strefy bryt., na którym aprobowano uchwałę Zarządu z dnia 11 lutego o przystąpieniu SPK do Zjednoczenia Polskiego strefy brytyjskiej Niemiec.

Wobec podania się do dymisji dotychczasowego Zarządu Głównego Rada dokonała wyboru nowego Zarządu w składzie: prezes — dr. inż. Janusz Zawalicz - Mowiński, I v.-prezes Bogdan Geisler, II v.-prezes dr. Jerzy Kwiatkowski, skarbnik Jan Jenke, sekretarz Janusz Platowski, członkowie Zarządu Stefan Bogusławski, Witold Gierczycki, Józef Eicheilkraut i Zbigniew Topór—Krygier..

[Biul. Pras. Zjedn. Pol. na okup bryt.]

W OKRĘGU S.P.K. „POŁUDNIE" — W. BRYTANIA

Z inicjatywy Koła SPK w obozie Bruntingthorpe odbył się odczyt Zygmunta Nowakowskiego o aktualnych zagadnieniach. Odczyt zgromadził licznych słuchaczy i wywołał duże zainteresowanie.

— W Greenbanks Hostel-Horsforth koło Leeds w miejscowym Kole SPK zawiązał się zespół orkiestry symfonicznej. Na podkreślenie zasługuje fakt, że zespół powstał na tle rywalizacji w hostelu, gdzie współżyją z sobą różne narodowości. W najbliższym czasie zespół będzie już koncertował na swoim terenie.

— W Myrtle Grove Hostel koło Keighley powstało Koło SPK na terenie miejscowego hostelu kobiecego. Jest to pierwsze Koło tego rodzaju.

— W Stamford, w płd. części hrabstwa Lincoln, powstało Koło SPK. Jest to typowe Koło terenowe, ponieważ skupia samodzielnie mieszkających, przeważnie żonatych, rzemieślników, którzy przez zrzeszenie się w Koło SPK pragną zachować swoją wspólnotę narodową.

[Wg „Taranu"]

KURS KOSMETYCZNY

Koło Stowarzyszenia Polskich Weteranów w Monachium zorganizowało jako pierwsze 4-miesięczny kurs kosmetyczny dla pań. Program kursu obejmuje pielęgnację twarzy i sporządzanie kosmetyków.

[Informacja Prasowa]

Sprawa przyjazdu prezesa Zarządu Głównego SPK

Duże zainteresowanie i ożywioną dyskusję na marcowym zebraniu Rady Głównej SPK w Londynie wywołała sprawa nieobecności w W. Brytanii prezesa Zarządu Głównego SPK kol. A. Opel-Nowaka. Pomimo wysiłków ze strony Prezydium Rady Głównej i Zarządu Głównego, rozpoczętych w czerwcu 1947 r., nie uzyskano aprobaty władz brytyjskich na stały pobyt kol. A. Opel-Nowaka w W. Brytanii. Odmowę uzasadniono powodami formalnymi, tzn. brakiem uprawnienia do wstąpienia do PKPR. Prezes Zarządu Głównego nie mogąc wykonywać swojej funkcji, zgłosił rezygnację, której Rada Główna SPK postanowiła jednogłośnie nie przyjąć i poleciła Prezydium Rady oraz Zarządowi Głównemu dołożyć w dalszym ciągu największych starań, aby kol. A. Opel-Nowak mógł przybyć do W. Brytanii.

Sprawa kol. A. Opel-Nowaka została skomplikowana dodatkowo przez pogłoski, godzące w czystość życia publicznego emigracji polskiej. Sprawie tej poświęcono specjalną uchwałę, która z przykrością stwierdza negatywne wyniki dotychczasowych starań, nie przyjmuje rezygnacji Prezesa Zarządu, nakazuje władzom SPK nie ustawać w usilnych staraniach o prawo pobytu dla kol. A. Opel-Nowaka oraz powołać 5-cio osobową Komisję Rady Głównej, której zadaniem będzie wyjaśnienie wszelkich powodów uniemożliwiających przyjazd prezesa. W razie — powiada dalej uchwała Rady — stwierdzenia przez Komisję udziału jakichkolwiek polskich czynników emigracyjnych w komplikowaniu tej sprawy — Rada Główna SPK potępiłaby tego rodzaju działalność i wyciągnęłaby wszelkie dostępne jej konsekwencje.

W końcu uchwała ta postanawia, że podczas nieobecności kol. A. Opel-Nowaka na terenie W. Brytanii obowiązki prezesa Zarządu Głównego SPK i wynikającą stąd odpowiedzialność ponosić będzie nadal kol. B. Łaszewski, wiceprezes Zarządu Głównego SPK.

E. R.

Do Kolegów-Inwalidów

Polak, poszukujący pracy w W. Brytanii, w jednym wypadku posiada pierwszeństwo nawet przed Brytyjczykiem, mianowicie kiedy jest inwalidą, a Brytyjczyk nim nie jest.

Podstawą dla takiego ustosunkowania się jest the **Disabled Persons [Employment] Act, 1944** — ustawa o zatrudnieniu inwalidów, która odnosi się również do tych cudzoziemców — inwalidów, którzy są uprawnieni do podejmowania pracy na terenie W. Brytanii, a którzy spełnili swój obowiązek żołnierski lub obywatelski podczas ostatniej wojny, dając wkład do zwycięstwa tak w ramach służby brytyjskiej, jak i alianckiej. Ustawa ta obejmuje więc inwalidów w bardzo szerokim ujęciu — korzystać z niej mogą tak inwalidzi wojenni, jak i ci, którzy ucierpieli podczas pełnienia swojej pracy zawodowej lub w jakichkolwiek innych okolicznościach.

Inwalidzi ci, po zarejestrowaniu się, podlegają opiece Ministry of Labour, które dokłada specjalnych starań, aby zapewnić im stosowne zatrudnienie.

W tym celu wprowadzono dla przedsiębiorstw przymus przyjmowania do pracy pewnego procentu inwalidów. Istnieją nadto specjalne zakłady przemysłowe, które zatrudniają wyłącznie osoby dotknięte w cięższym stopniu inwalidztwem fizycznym lub psychicznym.

Podstawowym warunkiem korzystania z dobrodziejstw tej ustawy jest dokonanie przez Was rejestracji.

Zapisać się na listę inwalidzką można w każdym Urzędzie Pośrednictwa Pracy [Labour Exchange]. Członkowie PKPR powinni to uczynić drogą służbową.

Rejestracja ta jest poufna, to znaczy — otrzymane zaświadczenie okazujecie jedynie w tym wypadku, kiedy uważacie to za rzecz wskazaną. Ministerstwo w ogóle nie informuje pracodawcy, że dana osoba jest inwalidą.

Jeżeli chodzi o stwierdzenie inwalidztwa, to w wypadkach oczywistych, jak np. brak ręki, nogi itp., urząd rejestrujący wydaje natychmiast zaświadczenie. W wypadkach natomiast niedomagań wewnętrznych, jak np. wada serca, niedomaganie płuc itp., Ministerstwo Pracy wysyła zgłaszającego się na badanie lekarskie.

Dokonanie przez Was tej rejestracji przyniesie Wam jedynie korzyści, ponieważ celem tej akcji jest przyjście inwalidom z pomocą w zapewnieniu im stosownej pracy i środków do życia.

Niezrozumienie tej intencji powoduje, że wielu inwalidów unika rejestracji, z widoczną dla siebie szkodą. Zjawisko to występuje tak wśród Brytyjczyków, jak i Polaków, a spowodowane jest nieufnością lub może niedbałością o swoje sprawy. Np. z około 5000 inwalidów polskich na terenie W. Brytanii zaledwie 15% dokonało dotychczas rejestracji.

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów po zaznajomieniu się z tą pożyteczną akcją władz brytyjskich apeluje do wszystkich kolegów-inwalidów [odnosi się to również do kobiet], aby dokonali rejestracji i nie zaniedbali skorzystania z przywileju, do jakiego są uprawnieni.

Chodzi o Wasze własne dobro!

Nie zwlekajcie!

Zgłoście się natychmiast!

Poinformujcie innych kolegów!

Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów

Zarząd Oddziału — W. Brytania Stowarzyszenia Polskich Kombatantów.

POMOC B.I.P. DLA POSZUKUJĄCYCH ZATRUDNIENIA

W porozumieniu z Wydziałem Szkolenia Zawodowego Insp. Gen. PKPR i za zgodą War Office, Biuro Informacji i Porad SPK pragnie dopomóc w znalezieniu zatrudnienia tym wszystkim, którzy pozostają w W. Brytanii. Aby ułatwić i przyśpieszyć znalezienie przez nich pracy BIP — prosi zainteresowanych o wypełnienie i nadesłanie pod adresem BIP-u kwestionariusza zatrudnieniowego. BIP podkreśla, że szczegółowe i jak najwcześniej otrzymane informacje o poszukujących pracy ułatwiają jej znalezienie, umożliwiają redagowanie skutecznych listów polecających do pracodawców i oszczędzają zbytecznej korespondencji między BIP'em, a poszukującym pracy. W żadnym wypadku nie należy traktować kwestionariusza, jako jeszcze jednej szykany biurokratycznej, do jego celowości zaś trzeba się odnieść z pełnym zaufaniem.

Poszukujący pracy ma zupełną swobodę w całkowitym bądź częściowym wypełnianiu kwestionariusza, zależnie od własnego uznania. Wskazane jest, aby członkowie SPK, którzy przychodzą do BIP-u w celu rejestracji, wysłali wypełniony kwestionariusz pocztą na kilka dni przed zamierzoną wizytą w BIP-ie. Oszczędzi to czasu im i urzędnikom BIP-u oraz skróci okres poszukiwania pracy.

Kwestionariusz, który zamieszczamy poniżej, zostanie wkrótce rozesłany do jednostek PKPR, niemniej nie powinno to opóźniać jego wypełnienia i wysłania już teraz przez tych, którym zależy na szybkiej rejestracji.

Kwestionariusz BIP-u: 1. Imię, nazwisko, stosunek do wojska [kontrakt PKPR, relegacja, demobilizacja, inwalida]. 2. Adres wojskowej jednostki ewidencyjnej. 3. Obecny adres pocztowy. 4. Zawód posiadany przed 1.9.1939. 5. Zawód obecnie obrany. 6. Zawód zastępczy na wypadek, gdyby znalezienie pracy w zawodzie obranym było chwilowo utrudnione. 7. Od kiedy chce Pan rozpocząć pracę. 8. Data urodzenia. 9. Miejsce urodzenia [miejscowość i kraj]. 10. Stan cywilny. 11. Żona [wiek]. 12. Dzieci [wiek]. 13. Wykształcenie: a] ogólne, b] zawodowe [szkoły, kursa, praktyki, czas trwania]. 14. Znajomość języków: a] angielski, w mowie: good, fair, poor. b] w piśmie: good, fair, poor, c] inne języki. 15. Jak długo przebywa Pan na terenie W. Brytanii. 16. Czy prowadzi Pan samochód [lata praktyki, znajomość mechaniki samochodu, marki]. 17. Jakie referencje posiada pan względnie może dostarczyć i w jakim terminie. 18. Inne dane: kwalifikacje i zainteresowania specjalne, znajomość krajów obcych, uprawiane sporty, upodobania [hobbies], uwagi poszukującego pracy. O ile żona Pana lub członkowie rodziny pragną pracować wraz z Panem, proszę zaznaczyć to w kwestionariuszu. 19. Fotografia [w miarę możności], a w razie jej braku proszę wysłać kwestionariusz bez niej, nie czekając na uzupełnienie go zdjęciem.

AKCJA ODCZYTOWA BIP-u

W ramach akcji odczytowej BIP-u referent prawny Biura wygłosił wykłady na temat ubezpieczeń społecznych oraz brytyjskiego ustawodawstwa pracy: do przedstawicieli hosteli na zjeździe Oddziału Zjednoczenia Polskiego w Cardiff dnia 3 i 4 bm., w hostelu w Marston, nr. Bedford w dniu 5 bm., w hostelu Sibson nr. Peterborough w dniu 12 bm. oraz 2 wykłady w dniu 18 bm. w Manchester.

LISTY DO ODEBRANIA W BIP-ie.

Do BIP-u nadeszły listy dla następujących osób:

WILK Jan od Wilk Mariana z Krakowa,

BIRNHOLC St. od Adamaszek Mariana ze Szczecina,

JANKOWSKI Wiktor od Czerwińska Maria z powiatu Włodawa,

JANKOWSKI Wiktor od Jazurek F. z Anglii.

Listy są do odebrania w normalnych godzinach pracy.

PACZKI DO POLSKI

W związku z wątpliwościami, które wzbudziła notatka dotycząca artykułów żywnościowych [„Polska Walcząca" nr. 12], które można wysyłać do Polski komunikujemy uprzejmie, że intencją notatki było wskazanie artykułów, których albo w ogóle albo też w pewnych tylko ilościach wysyłać do Polski nie można. Co do artykułów żywnościowych, nawet przy posiadaniu zezwolenia z Food Office, nie wolno ich wysyłać o wadze powyżej 2 lbs. Znaczy to, że jedynie w odniesieniu do każdego artykułu żywnościowego racjonowanego urzędy żywnościowe udzielają zezwoleń, o ile paczka nie zawiera go więcej niż 2 lbs.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

Praca

UWAGA WSZYSCY POSZUKUJĄCY PRACY

Jeśli szukasz pracy i masz specjalne kwalifikacje, pamiętaj, że dobre wyniki daje indywidualne ogłaszanie się w „Polsce Walczącej" czy w prasie angielskiej w odpowiednich działach. Dział Zatrudnienia BIP-u chętnie dopomoże ci w zredagowaniu ogłoszenia i skierowaniu go pod właściwym adresem. Zgłaszajcie się osobiście lub listownie.

SŁUŻBA DOMOWA

Dział Zatrudnienia BIP-u ma stale zapotrzebowanie na pracowników i pracowniczki do służby domowej. Dobre szanse dla znalezienia pracy dla par małżeńskich, pragnących razem pracować. Umiejętność gotowania jest dużym plusem zwiększającym możliwości zarobkowe. Ludzie pragnący uplasować się spokojnie w domach wiejskich w Anglii czy Szkocji winni zgłaszać się śpiesznie do działu zatrudnienia BIP-u.

Podajemy typowe ogłoszenie: Zamożny dom angielski w Londynie potrzebuje zaraz pary małżeńskiej [względnie dwóch kobiet] do pracy jako kucharz lub kucharka i pokojówka. Zapewnione £5 do 6 tygodniowo dla obojga, zależnie od kwalifikacji oraz dobre mieszkanie i utrzymanie. Pisemne zgłoszenia w języku angielskim do: M. Evans, Ingleside, Edge Hill Road, London W.13.

Dział zatrudnienia ogłoszeń tego typu ma więcej. Prosimy o śpieszne zgłaszanie się.

OPIEKUNKA DO DZIECKA

Zamożny dom londyński poszukuje opiekunki do 3-letniej dziewczynki i ogólnej pomocy w domu. Zapewnione £2.10 tygodniowo plus mieszkanie i utrzymanie. Zgłoszenia: Dział Zatrudnienia BIP-u.

WSPÓLNIK DO ZAKŁADU

Wprowadzone przedsiębiorstwo produkcji wytwornego obuwia damskiego w Londynie przyjmie wspólnika z udziałem £600 do 700. Pożądana znajomość języka angielskiego dla ewentualnej pomocy w załatwianiu niektórych spraw z klientami angielskimi. Pożądane również są odpowiednie referencje. Pisemne zgłoszenia bezpośrednio do: Modernshoes Manufactory Ltd. Ladies & Gentlemens, High Class Shoemakers, 19 Denbirh Street, London S.W.1.

ZEGARMISTRZ

Dział Zatrudnienia BIP może pomóc w znalezieniu pracy dla kilku zegarmistrzów do warsztatu reperacji zegarków. Wymagane naprawdę dobre kwalifikacje i odpowiedni zestaw narzędzi warsztatowych. Język angielski pożądany.

SPECJALIŚCI OD APARATÓW LABORATORYJNYCH

Dział Zatrudnienia BIP może ułatwić zatrudnienie fachowca w dziale produkcji i reperacji aparatów laboratoryjnych. Zapewniony 44 godzinny tydzień pracy i zarobki od £8 w górę tygodniowo, w zależności od kwalifikacji. Pracodawca zapewnia stałą pracę. Zgłoszenia śpieszne.

KANDYDATKI NA SIOSTRY SZPITALNE

Ośrodek szkolenia sióstr szpitalnych przyjmie na trening kilka młodych kobiet celem przeszkolenia i zatrudnienia w szpitalu pod-londyńskim. Praca stała. Zapewniają około £4 tygodniowo plus mieszkanie i pełne utrzymanie. Zgłoszenia śpieszne: Biuro Informacji i Porad.

KELNERZY

Są możliwości dopomożenia w znalezieniu pracy Polakom kelnerom z pewną odbytą już praktyką. Znajomość języka angielskiego ważna. Francuski pożądany. Śpieszne zgłoszenia do BIP-u.

UWAGA OFICEROWIE

Wobec wielkiej ilości zgłoszeń na pewne kursa, jak np. krawiecki i tapicerski, terenowe organy Ministry of Labour and National Service bądź odradzały oficerom wybór schematu 4, bądź odmawiały zgody w razie dokonania tego wyboru. Na skutek starań BIP'u w Training Department Min. of Labour and N.S. Ministerstwo wyraziło zgodę na 6-miesięczny urlop na studia zawodowe [Leave of 180 days for Technical Study], o ile składający podanie załączy: a] oświadczenie na piśmie, że uzyskał obietnicę zatrudnienia po ukończonym kursie od firmy, której adres podaje, lub b] oświadczenie na piśmie, że posiada środki na prowadzenie własnego warsztatu pracy po ukończeniu kursu. Oficjalny tekst angielski takiego oświadczenia brzmi: „I certify that I have — a] prospects of employment with ...., b] sufficient capital to set up in business on my own account or in partnership". Oświadczenie to należy wysłać bezpośrednio pod adresem: T.3, Ministry of Labour and National Service, Ebury Bridge House, Ebury Bridge Road, London S.W.1, gdzie zostanie dołączone do podania skierowanego tam przez lokalne Labour Exchange.

BIP przypomina, że oficer ma prawo, nie zaś obowiązek, wyboru któregokolwiek ze schematów Memorandum w okresie 90 dni od daty uzyskania Commission PKPR oraz zachowuje prawo wyboru innego kursu w razie odmowy Labour Exchange i BAS-u zatwierdzenia kursu obranego poprzednio.

Nasza ankieta

Nagrody książkowe w dzisiejszej „Naszej ankiecie" otrzymują: p. J. J. — B. Prusa „Nowele warszawskie"; p. E.G. — H. Sienkiewicza „Legiony", p. J. Fr. — Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii".

P. J. J. Gallowhil Hall, Morpeth, Northumberland pisze m. inn.:

„...Czytając „Polskę Walczącą" stały czytelnik dochodzi do wniosku, że łamy naszego pisma są jakimś niepisanym prawem zastrzeżone dla wybranej grupy ludzi, których nazwiska przewijają się przez pismo aż nadto często. Zdaje mi się, że częste, zbyt częste, artykuły tych, zresztą wybitnych autorów, onieśmielają autorów początkujących, a Redakcja ze swej strony niezbyt przekonywająco zachęca tych ostatnich do próby sił. Zniechęcenie wywołuje również fakt, iż ci doświadczeni publicyści zamiast omawiać coraz to nowe zagadnienia, na których brak nie można się skarżyć, aż do znudzenia powtarzają się w swych artykułach".

* * *

Szczegółowe uwagi dotyczące jednego z współpracowników, przesłaliśmy mu do wiadomości. Będziemy zabiegali o jak największą rozmaitość nazwisk i tematów. Z jednym tylko nie możemy się zgodzić, że jakoby nie dość zachęcamy czytelników do współpracy. Może nie umiemy tego robić „dość przekonywająco", ale robimy to szczerze i powtarzamy ciągle. Wyniki nie są złe. „Nasza ankieta" ma ciągle dość materiału, prawie każdy numer przynosi po kilka listów o treści ogólniejszej w „Skrzynce pocztowej" i w „Głosach opinii". Oczywiście granica, którą chcielibyśmy osiągnąć jest jeszcze daleka. Prosimy i autora listu i wszystkich Czytelników o pomoc.

P. E.G. Paris, 49 Bvd. de Charonne pisze m. inn.:

„...Nadmiar zajęć zawodowych nie pozwolił mi dotąd na wzięcie udziału w „Naszej ankiecie". Uważam, że p. B. Szar w nr. 12 wypowiedział to, co wielu czytelników niewątpliwie myśli o „Polsce Walczącej", podkreślił jej zalety i wady jako tygodnika na emigracji. Ze swej strony chciałbym jedynie dodać, że brak wiadomości o Polsce współczesnej — poza artykułami o Bezpiece — powinien być usunięty jak najprędzej przez umieszczenie co najmniej kroniki wydarzeń, uwzględniającej również kulturę i sztukę. Oczywiście bardziej obszerne wiadomości byłyby pożądane".

* * *

Witamy Pana serdecznie jako pierwszego — na dobry początek! — uczestnika „Naszej Ankiety" z Francji. Przygotowujemy rozszerzenie działu informacji o Kraju.

P. J. Fr. z Mona Camp, N. Wales pisze m. inn.:

„...Moim zdaniem trzeba mówić i pisać o naszych miastach i wioskach, górach i lasach, jeziorach i rzekach. Mało o tym w prasie, kraj ciągle daleko, a jego wizerunek blednie powoli w pamięci, nie daj Boże, w sercu".

Dom A. K.

Obok SPK drugą co do liczebności organizacją kombatancką, mającą również charakter światowy, jest Koło b. żołnierzy Armii Krajowej.

Ostatnio Koło doprowadziło do szczęśliwego końca dawno już podjęte zamierzenie, by uruchomić w Londynie własny dom, któryby mieścił biura centrali, czytelnię, świetlicę, hotel dla przejezdnych Koleżanek i Kolegów, kawiarnię i warsztaty pracy.

Zakupiono, w dużej mierze z pieniędzy składkowych, obiekt przy 50, Addison Road, London, W.14. (dojazd do stacji kolejki podziemnej High Street Kensington, lub autobusami Nr. 9, 27, 28, 31, 49 i 73).

W domu czynny jest już sekretariat Koła, redakcja i administracja „Biuletynu Informacyjnego", otwarto także hotel dla Kolegów. Mogą zeń korzystać wszyscy członkowie Koła AK za okazaniem legitymacji członkowskiej. W wypadku wolnych miejsc, są one do dyspozycji wprowadzonych gości. Ceny: pierwsza noc 4 s, każda z dwóch następnych po 3 s. Z uwagi na dużą frekwencję nie przewiduje się dłuższego czasokresu korzystania z hotelu. Wszyscy zainteresowani Koledzy proszeni są o wcześniejsze pisemne zamawianie miejsc (podobnie jak i w „Domu Kombatanta").

Warsztaty, które mają być uruchomione w niedługim czasie, zostaną otwarte w innym, wynajętym obiekcie, ponieważ przepisy miejskie nie pozwalają na ich zainstalowanie w dzielnicy, w której znajduje się Dom AK.

Gł. Komisja Weryfikacyjna, która w przyszłości urzędować ma przy sekretariacie Zarządu Gł. Koła AK, pełni nadal swe czynności w ramach Sztabu PKPR — Egerton G-ns, London, SW.3.

Bratniej Kombatanckiej Organizacji życzymy serdecznie, by powiodły się jej wszystkie zamierzenia i by, z tak wielkim trudem zdobyty, Dom AK stał się nową placówką polskości, koleżeństwa i samopomocy na obczyźnie.

Spróbuj...

SZARADA

RAZ — DWA na pończosze bywa,
lecz na twarzy — też prawdziwa!
Minerałem jest TRZY — CZTERY.
CAŁA może budzić szczery
zachwyt, podziw i uznanie
ozdabiając twe mieszkanie.

AUTENTYCZNE

Mój obecny wiek jest dwukrotnie większy od liczby utworzonej przez dwie ostatnie cyfry roku w którym się urodziłem. Ile mam lat?

AUTORZY I ICH DZIEŁA

Kto napisał: 1, Annę Kareninę. 2, Popioły. 3, Don Karlosa. 4, Kupca Weneckiego. 5, Irydiona. 6, Skąpca. 7, Zbrodnię i karę. 8, Kapitał. 9, Nędzników. 10, Kim'a.

* * *

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesłać **do środy, dnia 28 kwietnia 1948** [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej" 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7. i zaopatrzone w wyraźny napis **„Spróbuj"**.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w numerze 20 „Polski Walczącej".

Czytelnikom **z poza Wysp Brytyjskich przypominamy,** że dla nich terminem wysyłania rozwiązań jest każdorazowo następna sobota po ukazaniu się „Polski Walczącej" — z tego numeru: **1.5.1948** [data stempla pocztowego].

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 13/14

Dodana litera: 1, Szach, szachy. 2, Sum, suma. 3, Bób, bóbr. 4, Lej, klej. 5, Oko, okoń. 6, kur, kurs. 7, Lub, klub. 8, Gra, góra. 9, Trup, trupa. 10, To, tor.

Szarada Polsko—Angielska: Tomato.

Kwadratowy tasiemiec: 1, Spodni. 2, Iliada. 3, Annasz. 4, Zawsze. 5, Edison. 6, Niemka. 7, Angers. 8, Sartre. 9, Esteta. 10, Apollo. 11, Odessa. 12, Arktyk. 13, Koniak. 14, Kopiec. 15, Cement. 16, Trunek.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki H. Sienkiewicza „Legiony" otrzymał — w wyniku losowania — **p. Jerzy Cieniewicz, 2, Duncombe Park, Helmsley, Yorks.**

Nagrodę „zagraniczną" w postaci książki „Fakty i zagadnienia polskie" otrzymuje za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań z Nr. 12 **p. J.J. Platowski, [21a] Blomberg/Lippe, Neuetorstr. 114, Germany, British Zone.**

KSIĄŻKI NADESŁANE

Memorandum concerning the political conditions in East Central Europe, by The Polish Freedom Movement „Independence & Democracy", London 1948. Str. 12.

„Oświata i praca" — biuletyn Tow. Uniw. Robotn. w Belgii, marzec 1948.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WEStern 0747 wewn. 10. W poniedziałki i piątki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 3—4 (Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland" Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez jeden łam — £ 1.10.0 [$5]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo. dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).

Printed in England for „Polska Walcząca" by Groves, Brodie & Co., Ltd. The Windsor Press, Trading Estate, Slough, Bucks. Registered at the G.P.O. as a Newspaper